

Marcin z Frysztaka

i

**Szał**

**zakupowy**



#### 04. #04 Słowo wstępne.

Ile potrzebuje człowiek. Czy nie wystarczy mu widok spod powiek. Czy nie wystarczy mu czyste powietrze. I cisze, co fruwać na wietrze. Monotonia osiągnięć. Styka się z prawdą. Kakofonia przeciągnięć. Sprawia niespodziankę każdą. Zdublowani. Sfrustrowani. Jedni z tych, którzy marzą. Pytanie tylko czy się odważą. Pytanie tylko czy się nie sparzą. A może nie potrzebujemy tak dużo a może chwile nam się zbyt dużo. I zostają. Rozczochrane. I spadają. Poobijane. Masz tą szansę. Te przypadki. Masz możliwe te wypadki. I niechciane te ostatni. Darowane trzy zagadki. Trzecia o człowieku bez nogi, któremu wyrosły rogi. Druga, o kobiecie bez męża, której nie zabrakło oręża. Pierwsza o psie bez budy, który wiecznie był chudy. Raz, dwa, trzy. Całością jesteś Ty. Trzy, dwa, jeden i historii siedem. Z trzech się urodziło. Rzeki w pław nie przebyło. Bo się obraziło. Na brzeg. Bo brzegiem było. Jak brat. Bo bratem pokpiło. Nad staw bo ze stawem się zbroiło. Nasz gra. I jak to się złożyło. Żywot ma. Na dobre się odwróciło. I zostało. I przetrwało. I odpowiednim się stało. Z miejsca ruszało. W miejsce siadało. I odpoczywało. Bo dość przegrywania miała. Ile chwil tych i osiągnięć. Ile zdarzeń i naciągnięć. Coś powiedziało, jak się miało. Drugie odpowiedziało, że nie wiedziało. Tysiące zwrotów. Sytuacji i atrakcji. Miliony kłopotów i napadów racji. Ta racja pierwsza na mnie napadła. Panie doktorze. Na kolana padła. Panie profesorze. Jak to możliwe. Że gracia ma pretensje jęklive. Razem z racją. Zostawione. Razem z gracją, pogodzone. Jedna chwila, bez odpuszczeń. Jeden człowiek. Chwilę puszczyć. I nie trzeba, tak się frapować. Można spokojnie potrzeby gotować. Ile jedna, ile dwie. Jak makaron zwijają się. Ile trzecia, ile czwarta. Już brama do spokoju stoi otwarta. Jak to zmądrzeć. Jak to spocząć. I zwyciężyć, nie kłopotząc. I traktować, bez ulgowo. Można przecież ruszać głową. Można przecież żyć i zwiedzać. A nie tylko się odwiedzać. Poznać siebie przez historie. To dla Ciebie. Wszystkie Morie. To dla Ciebie wszystkie sławy. Nie odgonisz się od zabawy. I te chwile, obdarzone. Etykiety, niestworzone. I notoryczne czarne godziny. I sukcesywne przygotowanie się do kpiny. W ramach porządków. Tradycji obrządków. W ramach sukcesu. I poznawania biesów. Kategoryczne oczekiwanie. Chronologiczne to poczynanie. Chwila sądu i sposobu. Chwila jęków no i głodu. Dramat chwili przebąknięty. Te nadzieje, no i zdjęty. Te tragedie, wszystkie razem. Pogodzimy się łagodnym obrazem. I sytuacją, która nas spotkała. I tą gracją co wiele do powiedzenia miała. I się zbywa i zdobywa. Nie wiadomo tylko skąd przybywa. Nie wiadomo co i jak radzi. Pytanie co na życie poradzi. Pytanie co poradzi na śmierć. Rozkład i ustawienie gwiazd. Notoryczność, dynamiczność. I przygotowana przekomiczność. I przygotowane kolejne dziedziny. Czekasz i nie dostajesz uśmiechniętej miny. Czekasz i nie dostajesz pocieszenia nagrody. Spodziewałeś się więcej, a nie dostałeś nawet swobody. Spodziewałeś się piękniej a zostały oczekiwania. Nikt nie wie dlaczego. Efekt powtarzania. Złego. I odrzutu od dobrego. Przyjętego i nie wiadomo, dlaczego nic z tego. Te efekty i zaśnania. Te podszepty i efekt odkładania. Na przyszłość i czarną godzinę. I czekanie na lepszą chwilowo minę. Na czarne chwile i ich dyle. Zatrzymaj się nad sobą na chwile. Ile sobie obiecujesz. Dlaczego tak dużo ciągle planujesz. Oczekujesz od siebie i świata. Udajesz, że grasz największego wariata. A w życiu o rozluźnienie chodzi. A w życiu o spokój się rozchodzi. Ciszę w duszy, wiecznie otwartej. Spokój, a nie twarzy rozdartej. Na niesprawiedliwości. Na pożądlivosti. Na zmiany i wszelkie możliwe odmiany. Cokolwiek drgnie, Ty już obruszasz się. Cokolwiek się poruszy, Ty już nadstawiasz uszy. Daj sobie spokój. Podaruj zwycięstwo. Nad sobą. Mówię poważnie. Nie jest to żadne szaleństwo.

Szaleństwem jest pozostawać w rozkroku. I bać się każdego następnego kroku. Szaleństwem jest oczekiwać na zmianę. Kiedy nie masz nic na wymianę. Masz jedno życie, i tanio nie sprzedaj. Dbaj. Powoli. I się odniedaj. Jedna wola, jeden świat. I każdy człowiek to Twój brat. A nie kawał zysku i starty. Człowiek to nie cyferki i cyferblaty. Człowiek to nie interes do zrobienia. Powtórz: dosyć mam własnego cienia.

*Marat S. Wilke*

#### **IMAGI-BOŻA-PODRÓBKA**

Potrzeba Boga  
W niej cały sens

Miłość, czułość  
To jej cały kęs

Jedno zrobione  
Drugie podrobione

Myślisz, że zastonisz ją  
Czymś co niestworzone

## Szał zakupowy

Bóg dał mi listę zakupów. Nie było tam piżamy i butów. Nie było tam gazety z obrazkami. I sera ponad serami. Było co innego. I coś od Boga przykazanego. Kup i zobaczysz jak Cię to zmieni. Gdzie doprowadzi. Czy do radości cieni. Czy gdzieś indziej. Może. Kto i jak Tobie w końcu pomoże. Kto i gdzie, i czy o każdej porze. Możliwości. Zakupowe. I zdolności. Odbiorowe. Postanowiłem jednak nie wpadać w szal zakupowy. Będę się przed szałem bronił. Nic nie dadzą mu podkowy. Że podkuty, że tyle szczęścia. Nie pomoże mu to. Jest jeden zwyczajca. I tym kimś jestem ja. Taka to jest sprawa. I taka to powolna gra. Którą ktoś udawał. Ale nie ja. Mnie nie przekona udawanie. Wiem co jest po dwa. I na nic kolejne rozstanie. Postanowiłem codziennie kupować jedną rzecz z listy. I sprawdzać. Czy świat jest kulisty. Czy na planie sześcianu. Czy się zdarza. Czy tylko mówi, zamów. I jak daleko. Gdzie nas zaprowadzi. I czy zsiadłe mleko. Spróbować nie zawadzi. Ciekawe, czy Bóg będzie patrzył. Jak mi dalej idzie. A może żart taki mu się przydarzył i chce zobaczyć mnie w bidzie. Chce widzieć jak wystawiam się na pośmiewisko. Może. W końcu to Bóg. To chyba Panisko. Kto go tam wie. Niewiele przecież mówił. Dał, dwa słowa i „cześć”, a może mnie nie polubił. A może ma ważniejsze sprawy niż ze mną zabawy. A może przegania cienie, stawiają na półcienie. Ktoś, kiedyś. Kogoś, któryś. Było i jest. Tematem góry. Słowem niepowszednim. I marzeniem błędnym. Kategorią rozstania i chwilą namyślenia. Można i trzeba. Odblokować chlebak. Najwyższy to czas. A czas nie czeka na nas. Żywi się nami. Żeruje. Roześmiany. Z czasem, bez pomysłu. Dla czasu. Bez namysłu. Łapiemy jak leci. Chwytamy, polecą. I chcemy. I zaczniemy. Możliwe. Przywiążemy. Sobie do nogi. Ciekawe, czy na dno nas nie pociągnie. I moje pomysły kolejne. Czy sam z tarapatów się wyciągnę. Z niewiary w sens wiary. Z zadurzenia położenia. I w te chwile, co nikną. I odlatują jak motyle. Zakupy. Jedna sprawa po drugiej. Nie nowe buty. Jak nie wiesz co robić to wiesz. Przed samym sobą. Przed listą. Tak zdrowo. Może. A może ucieczka w kłopoty wpędzi Cię. Zastanów się, że hej. Zastanów się na dwa. Poczuj, gdzie serce i jaka jego rola. Po co bije. Serce umysłem duszy. Po co żyje. Serce człowiekiem poruszy. I natarczywe. I przekonanie. Że masz przed sobą ważne zadanie. Takie mam i ja. Zakupy, sprawdzić się da. Takie mam życie. Zakupy, i w dobrym przeżycie. Można i trzeba. Taka nadzieja. Kawalek chleba. Chwila mnie rozwesela. Czasami, nie często. Czasami na dworze. Natarczywość. Co to. Daj mi chleba, mój Boże. Daj mi żyć. W dobrym, nie kpić. I to co ważne. Myśli nierozważne. Ciągłe to wraca. Ciągłe się powtarza. Szukanie dobrego. Trzeba znaleźć dobrego lekarza. Co do dobrego kieruje. I się przydarza. Czasami człowieka coś psuje. Coś niespodziewanego. Nie zawsze dobrego. Coś na nowo odkrytego. Zawsze masz coś z tego. Zawsze rozumiesz pojęcie. Masz naturę. Życie i kolejne spięcie. Masz historię przeciwieństw, na co Ci ona. Chcesz przeżyć swe życie, poznaj uśmiechu patrona. Kto Ci dobrze życzy. A dla kogo jesteś niczym. Kto chce spotkać tak, a kto Twój prawdziwy brat. Rozochocenie. I się zamienienie. Wielkie zdarzenie i kolejne powtórzenie. Masz chwile dla siebie i masz chwile dla świata. Ciągłe ktoś w potrzebie. I jaka jest brata strata. Zawodzenie. I ciągle z drugim zamienienie. Utworzenie. I ciągle z drugim, rozochocenie. Masz melodię, która tworzy. Masz pozostałości zorzy. I te ciągle te postępy. Sprawy zgodne i rozstępny. Bóg dał listę. Po co ona. Co ona zmieni. Spraw na niej tona. Spraw niewiele, ale wielkiej wagi. Czy nie braknie mi po drodze rozwagi. Czy z uwagą je

rozpoznam. Czy samego siebie po drodze poznam. Po co to wszystko, to całe staranie. Jest pytanie i jest odpowiadanie. Drugie danie. Już podane. Drugi styk. Taki myk. Natarczywe od nowa zaczynanie. Nielękliwe. Kolejne podkreślone zdanie. I kolejny do zdobycia szczyt. Byłeś, miałeś mocny chwyt. Byłeś, poznałeś kolejny zgrzyt. Chciałeś, nie chciałeś. Był i znikł. Nie ma go już tu. Nie pomoże. Nie ma go, tylko gdzie. I o której porze. Zawodzenie i na nowo, powtórzenie. I niechcenie. I na nowo, odroczenie. Masz i nie zastanawiasz się. Słowa, muszą zgodzić się. Jedno z drugim. I z następnym. Te marzenia, w trybie pokrętnym. Te zdarzenia. W słowie niechętnym. I odrodzenia. Masz tu ten rym. Co Ciebie podsumowuje. Prym, co dla Ciebie zwycięstwo zwiastuje. I się nie narzuca. I przed Tobą kuca. Na Twoje zawołanie. Życzenie, nie odwołanie. Pragnienie, nie w kącie stanie. I masz, kolejne otwieranie. I znasz, moje w tym temacie zdanie. I masz. Wszystko równo poskładane. Monity. I granity. Przeżyty, nie podwija kity. Tylko wystawia się na słoneczne promienie. A nie prosi, sam siebie, może kiedyś się zmienię. Wiele. Było i się zdarzyło. Słowa. To o nich się mówiło. Pogoda. Jej na zawsze szkoda. I gradka. To ta, co chowa się w ukradkach. Natarczywość, nie lękliwość. I zdarzenia a nie efekt lenia. Masz te chwile i namioty. Masz te płoty, i podpłoty. Ci co o płoty się opierają. Ci co z płotem w jedną grę grają. Płot ma chronić. Tego podpłota. Podpłot bronić. To jego cnota. Koloru i struktury. Dym z wydechowej rury. Koloru i faktu. Znajomość kontaktu. Kontakt z Bogiem. Kolejny zlepek faktów. Przecież nie stanę na głowie. I jedno życzenie. I jedno zespolenie. I chwila dla siebie. Co dalej będzie, nie wiem. I masz zaczynanie. I masz samym sobą się stawanie. I to odgadywanie. To kolejne zadanie. Chwile i momenty. To nie czas na sentymenty. Chwile i przeżycia. I masz dowód ukrycia. Przesłania ważnego. Przesłania odkrytego. A jakiego. Dowiesz się z pisma tego. Z opowiadania. Co wiele prawd odsłania. Z oka przymrużenia i zrobionego wrażenia. A wrażenie pobudza wrażliwość. Mnoży sens, oraz ilość. A wrażenie nas karmi gestami, nie schowamy się między wrażeniami. Te chwile przeorki. Momenty ciężkiej orki. Te możliwe znaczenia. I masz efekt, przeinaczenia. I masz defekt nic nie robienia. Sława i słowa. Spowinowacenia. Kolejne odkryte. Chwile są zbyte. Kolejne etapy. I następne człapy. Człap to do sklepu. I człap jest z powrotem. Sklep przesunęli. Ciekawe co będzie potem. Ciekawe jak to się rozejdzie. I kogo to w ogóle obejdzie. Ciekawe jaki stan. I czy zostanie sam. Zwiedzać świat. Obojętności. A może zaprosić do tego zwiedzania licznych gości. A może zaprosić samego siebie. Przeszkolić. Udawać, że jest się w potrzebie. Jak dużo zmiennych i kolejnych drwin. Natarczywości i udawanych min. Słowo do słowa. I trzecie się chowa. Głos ten do głosu i nie doczekasz się pogłosu. Drwina na drwiny, i nie wiesz kogo to efekt miny. I natarczywość. Taka małostkowa spolegliwość. I chwile, dla Ciebie i przez Ciebie uszyte. I możliwe. Kilometry przebyte. I zdarzenia, które odmieniły świat. I skinienia, dla których jestem brat. Te ilości. W gotowości. To oclenie. W dobrej cenie. I małości. Przydatności. Teraz wiesz już, co chcesz od gości. Teraz czujesz, lekkie mdłości. Lekki szok. Może to ten zakupowy. A uciekałeś od niego. Na BEZ byłeś gotowy. Bez szoku, bez zdziwienia. Masz co miałeś, ponaglenia. Masz co chciałeś. Kolejne etapy. Zrób ze mną te zakupy, a nie doczekasz się straty. Zrób ze mną ten fan, nie będzie szkoda go nam. I te przyłożenia. Kolejne powody zdziwienia. I masz. Ponaglenia. I straż. Wszystko zmienia. Metody i przygody. Masz pokruszone już lody. Metody i nadzieje. I sprawdzasz, co tutaj się dzieje. Chwile i przykrości. Ciekawe, czy doliczysz się kości. I te wszystkie hitowe, przygody ciągle nowe. Łap, stan, ociężałości. Odrzucaj, ludzie prości. W prostocie jest zakup zrobiony. W prostocie, a nie przeinaczony. Nie mieszaj nie przeszkadzaj. Tylko sam siebie osadzaj. Na liście dawno

zrobionej. Chwilowo do kieszeni odstawionej. Ile jeszcze. I dlaczego tak dużo. Mam wciąż dreszcze. Może przejmuję się burzą. Ale będzie dobrze, to Ci obiecuję. Damy radę kupić. Po liście to wnioskuje. Czyli chodź, idziemy. I za moment zacniemy. Kierunek sklep „się dowiem” i spotkanie, może z samym Bogiem. Albo zwykłe zakupy. Wszystko się może zdarzyć, gdy umysł nie zatruty. Gdy wiesz w którą stronę. I gdzie to wszystko zmierza. Gdy zdajesz sobie sprawę, i nie udajesz żołnierza. Więc chodź, idziemy. Lista w ręce i kupujemy. Jeden dzień, jedno kupowanie. Jednej rzeczy. Tak wygląda wyzwanie. Poczujesz siebie. Będę w potrzebie. Poczujesz w niebie. Może, ktoś nie wie. A ja wiem. I nazywam się. Ale ja znam. I mam klucze do nieba bram. Wejdiesz i Ty. Gdy zakupy spełnią sny. Poczujesz to, gdy zakupami przegonisz zło. Wszystko jest dla mnie. Wszystko jest dla Ciebie. Czytelnik i piszący, a finał tych zakupów w...

## **Zakupy #1**

Pierwszy dzień zakupów. Idziemy do sklepu „się dowiem”. Resztę Ci po drodze powiem. Idziemy razem. Ja i Ty. Spełnimy, może, nasze sny. Czegoś się dowiemy. Coś rozpoznamy. Na pewno coś kupimy. W ręku lista i pieniądze. Uczucie. Masz i kolejne żądze. I się zdarza i powtarza. Kolejną okazje sklep ten stwarza. Byleby zachować siebie samego. Zobaczymy, co nam wyjdzie z tego. Zobaczymy co wypłynie. I w jakiej się spełnimy dziedzinie. Uwierzymy i poznamy. Na nowo wciąż się odkrywamy. I wchodzimy. Sklep ten czeka. I szukamy. Zazdrość rzuca się w oczy z daleka. Bo dokładnie. To pierwsza chęć. Punkt na liście. Efekt zdjęć. Więc łapiemy. Jeden ja. Drugi Ty. Czeropaczek, co zmieni nasze sny. W zazdrosne, uniosłem. W mogiłę, przybyłem. Płacimy i spożywamy. I patrzymy. Jak się zmieniamy. Wydawało mi się, że nic nie czuję. Na początku. Że nie jestem z bólem. Wydawało mi się, że widzę wszystko ostrzej. Nawet po trochu, bardziej radośnie. Ale zacząłem wszystkiego pragnąć. Czyjegoś ubrania i zachowania chama. Pragnąłem wszystkiego. Samochodu pięknego. Wszystkiego co zobaczyłem. Bo się w zazdrość zmieniłem. Co to za lista. Co to za zmiany. Pytam Ciebie, co czujesz, dla odmiany. Mówisz to samo. Strasznie Cię potelepało. I ciągle na nowo, wiecznie zmieniało. Tylko w kłębek niezadowolenia. Kolejnego odkrycia i niechcenia. Nie chcesz tego co masz. Nie masz, uśmiechniętą twarz. Nie masz, zadowolenie. Nie masz, w szczęściu spełnienie. A dostałeś wydmuszkę. Nerwową puszkę. A dostałeś, wieczne nie. Ja chce, ja chce, ja chce. I te kolejne otworzenia. Punkty i przemienienia. I te kolejne kontakty. Zdarzenia i artefakty. Czekamy, aż przestanie działać. Czekamy, aż się coś zmieni. I historia powtórzenia. Jak na rykowisku jeleni. Zazdrościłem nawet aniołowi aureoli. Nie zastanawiając się czy go nie uciska, czy go nie boli. Zazdrościłem diabłu ciepłej okolicy. U nas zimno. Nie założysz tu winnicy. Zazdrościłem psu, że potrafi szczekać. Jakiesz ze szczekaniem może pies narzekać. I tak wszystko wszystkim. Wszystko odmienione. Zazdrości. Równy na kupkę ułożone. I się zastanawiam. I ciągle się stawiam. Na Twoim miejscu. A Ty jakbyś zapuścił żurawia. Poznajesz mnie, czy zapominasz. Odkrywasz, czy kolejna kpina. Masoneria. Konfucjonizm. Chciałbym wszystko, to hedonizm. Chciałbym być każdym i nikim w pojedynkę. Chciałbym odkryć życie, a nie tylko chwilę. Tu pobyc. Tu coś tam stworzyć. I być jak inni. A nie drugiemu się podłożyć. Wolę i chcę. Zazdrość zjada mnie. Chciałbym i brałbym. Chwilę gdybym miał. Motywację i atrakcję. Kolejną ususzoną motywację. Ale już powoli przechodzi. Już tylko co drugi mi szkodzi. Już tylko trochę pragnę więcej. Już powoli tylko robi się goręcej. Zaznaczenia i powtórzenia.

Masz historię i zaoblenia. Masz trajektorię, wieczny sens. Dziesiątki pozajmowanych miejsc. Kolejka stoi do dobrobytu. Masz marzenia i powody do zgrzytu. Masz od niechcenia i chwile odkrytu. Tak, to ten. Cenny, w cenie zbytu. I kolejne losu przygody. Przewidywania, oraz dalsze zgody. I kolejne oczekiwane początki. Zdarzenia, oraz dalsze Prządki. Aż przeszło. Uspokoilo się. Ten zakup, to nie był spokój zen. Ten zakup to nie była kontemplacja. Ale ostra i agresywna atrakcja. Zazdrość jest już odhaczona. Zobaczymy co jutro. Lista musi być spełniona. Wszystko po kolei kupowane. A nie na dalsze punkty spoglądanie. Jeden po drugim, może zdziwimy się. Ale nie lubie wiecznie powtarzać NIE. Obiecałem, że wszystko kupię. Więc nie będę sprawdzał co pływa w zupie. Tylko krok po kroku. Obietnica wypełniona. Będzie. Tak jak wypadkowa Twojego zdania. W urzędzie. I w głowie pełnej cudów. Ja i Ty. Nie potrzebujemy do szczęścia umów.

### **Wspomnienie słów ekspedientki**

Zazdrość Wam się zamarzyła  
Zobaczcie, będzie kpiała

Zobaczcie, będzie wyc  
Żeby coraz więcej pić

### **Zakupy #2**

Kolejny dzień. I kierunek do sklepu. Nie przestraszy nas cień. Wiemy, że dobrze tu. Wiemy, że coś kupimy i z niczym się nie zmierzmy. Coś będzie. Jakoś. Tak jest wszędzie. Nie ma, że pustka i zwątpienie. Jest jakoś i jego przyłożenie. Jest coś. Co się zmienia i rośnie. Marzenie, które wypełnia się jak przerośnie. Zachcenie i w siebie uwierzenie. Ja – Ty i mamy efekt na antenie. Sklep „się dowiem” i patrzymy na listę. Druga pozycja. Złość. Widać przejrzycie. I szukamy. Chodzimy po sklepie, pomiędzy regałami. I cali w nerwach. Złości poszukiwali. Poszukali. Odnaleźli. Cali mali. Cali wszędzie. Zapłata to narzędzie. I zapłaciliśmy. I o resztę nie prosiliśmy. Żli, że jej nie wydano. Efekt. Nie po raz pierwszy go poznano. Defekt. I masz, wiesz co w kiermano. Zdarzyło się i jest, to znano. Wariacje osiągnięć i kolejnych wspomnień. Dracena wiarygodności i kolejnej pogodności. Której brakuje mnie i Tobie. Dystansu. Bo pożywiamy się jak w żłobie. Złością. I nią się stajemy. Ilością. Nie bardzo sprawdzić ją chcemy. Dzikością. I mamy wspólne geny. Porządnością. Bo wiemy, co to przemyt. Przemycamy złość, pomiędzy samochodami. Na parkingu dość. Stajemy się odruchami. I wszystko wrze i pali się. Cały ten świat. Tak pełen wad. I się zdarzyło. Coś się otworzyło. I ma znaczenie. Dyskrecję na antenie. Dowiadywanie i innych poznawanie. Moje przekonywanie. Twoje udowadnianie. Nasze historie. Na starodawnym ekranie. Gdzie dotyk nic nie daje. Nie pomaga. Szczypie w palce. I złościć się nie przestaje. Kolejny sęk. Wbity pomiędzy myśli. Zdania i zdarzenia. Kto, co sobie wyśni. Piękne przeinaczenia. To jest wybitnie ważny wyścig. I te obrócenia. Masz brudne od potu myśli. I zdajesz się zmieniać. Jak ja. I moje marzenia. Całe złe. Na Ciebie patrzą się. Dlaczego nie one. Teraz. I dopytują się o urząd premiera. Dlaczego wszystko poćwiartowane. Chwila. I kolejne momenty poznane. I kolejne odkryte drzewa. Efekty pytania jak się kto

miewa. I monity tych osiągnięć. Koligację krwawych wspomnień. Są momenty i etapy. Są mocno ubrudzone łapy. Są definicje i policje. W złości zbieram amunicję. Do kolejnego strzału. Na oślep. Do danego momentu, pomału. I idzie do serca skrzep. Czy dojdzie, czy zostanie na kawę zaproszony. Muszę zapytać o zgodę żony. I Twoja udana mina. Mija mnie, jej przyczyna. I nasze wspólne podekscytowanie. Z nerwów. Mamy rozwiązanie. Mamy chwilę, nie tylko dla siebie. Kogo biję. A kto jest w potrzebie. I tradycję. I wymaginowaną fikcję. I znaczenie. Masz pokój urządzenie. Masz tej chwili Flip i Flap. Te zdarzenia, wszystkie łap. Te osiągnięcia i siebie zagięcia. Te erudycje i rozzłoszczoną fikcję. Ale powoli odpuszcza, powoli. Ale powoli, coś puszcza, powoli. Trzeba powoli. Oddychać tak. Głęboko. Bo to spokoju znak. Że aż tak nie zaszkodziło. Że aż tak człowieka nie zniszczyło. Aż tak, ciągle tak. I powoli. Znakiem kolejnej niedoli. Kolejnego nawrotu. I myśli brudne od potu. Masz motywy i przekonania. Erudycję dokonania. Wiara w statki i kompleksy. Dowody ze szkła są czy pleksy. Dadzą się rozbić, czy połamać. Ognioodporne, czy musze skłamać. Ile tych chwil i postępów. Ile tych gier i odstępów. I spokój. Złość z nas zesła. Ten protokół, nominacja przeszła. Na zakupoholika. Szału zakupów zawodnika. Nieaktualna, nie chcemy poprawki. Nie zawsze zdalna. Zadowoleni ze zdawki. I kolejne etapy. I kolejne nominacje. Zdarzamy się sami. I mamy te, między nami koligacje. W złości. W miłości. W epoce. I koce. Do przykrywania. Wtuleni w złość. Szukamy własnego zdania. I znajdujemy. Dopiero jak minie. I się stajemy. W odziedziczonej dziewczynie. Chwili. Co się spotkać z nami chciała. Dziedzinie, co swoje umiała. W przyczynie, za którą dążymy. W wierze, którą potrafimy.

### **Wspomnienie słów ekspedientki**

Złość przez Was przemawia

Nie musicie dokupywać, ona Was sprawia

Nie musicie tak przeżywać, ona się Wami zajmuje

Przestańcie siebie zbywać, bo to właśnie Was dołuje

### **Zakupy #3**

Trzeci dzień. I trzecie odwiedziny sklepu „się dowiem”. Powiem ile powiem, reszty nie powiem. Kontrola, czy zabraliśmy listę zakupów. I czy nie zapomnieliśmy czystych butów. I idziemy. I kroczymy. Samego siebie w zakup zmienimy. I szukamy. I patrzymy. Ja i Ty. Idealny duet tworzymy. Rzut oka na listę. Niemoc jest tu następna. Jeśli steki, to krwiste. I historia niemocy ponętna. Znaleziona. Niemoc przechwycona. Płacimy, każdy za swoją. I pod sklepem stoimy. Pijemy. Przegryzamy. Papka jakaś. Widać, ma swoje plany. A my po swojemu. W niemoc pozamieniani. Nie możemy, jeść, pić. Czujemy, że jesteśmy sami. Czujemy, że się nie poczuwamy. Do roli, którą odgrywamy. Nieodgadnieni we dwóch. Nie musimy szukać lepszych słów. Niespełnieni na dwa. Pozycja ta lepszą ma. Zasadę i spokrewnienie. Moje najskrytsze marzenie. I jego odnalezienie. I jego na wierzch przyczepienie. Żeby o nim nie zapomnieć. Żeby już na zawsze go mieć. Dla siebie. Ale niemoc zostaje. I towarzyszy nam na głębie. W niemocy.



Z niemocą. Szukamy pomocy. Ani w prawo, ani w lewo. Patrzymy i widzimy niewyrośnięte drzewo. Patrzymy i szukamy. Co do kogo należy. W samych siebie się zamieniamy, jak na froncie żołnierzy. I kolejna menfistacja. I kolejka na wakacjach. I mnożenie naszej winy. I niemocy. Bez przyczyny. Ile komu się należy. Dlaczego to to prosto nie leży. I w jakim celu te wyzute. Marzenia które nie są poprute. I zdolności. Przynależności. I atrakcje. Od sensu wakacje. I możliwe rozwiązania. Masz od niechcenia, zmienione zdania. Masz od przyłożenia, pokrojoną część. I mocno zaciśniętą, wystawioną pięść. Jak te mody i życzenia. Jak zawody i spełnienia. Te pokrewne i zdobyte. Te i na kogo uszyte. W miarę daję. W miarę słowo. I nie jest już tak kolorowo. I nie jest jak być miało. W niemocy się wiele pozmieniało. Czujemy, że nie potrafimy. Czujemy, że już się nie zmienimy. I masz chwile te otwarte. I masz czystą już tą kartę. Odnowioną i zmienioną. Chwile, czyny przyłożoną. Jedno na drugim i znów zostaje. Jedno pod drugim, sensem się staje. I możliwe rozwiązania, oraz efekt ich działania. I lękliwe, stare duszę, zaraz przez nich się tu uduszę. Masz te chwile i nasiona. Należności. Położona. Lękliwości, powoli konam. No i zbytki. Ułożona. W jeden wzór. Wszystkie razem. Miałeś bór. Tu, tym razem. Stworzyłeś się. I chwile złe. Wszystko nad. I kolizyjny wkład. Obcięty bokami. Zad. Ten jeden między nami. Tu stworzony. Tu utworzony. Aby zmierzyć. I być znowu powtórzony. By przeżyć. I być odnaleziony. W młodości. Chwil i jesteś skończony. Odzieży. Byłeś i stajesz się nowy. Kradzieży. I motyw zbrodni gotowy. Niemoc wnika w krwioobieg. Taki okoliczności zew. Taki gości odzew. A my dwaj. Ja i Ty. I nasze powtórzone sny. Nasze upragnione chwile. Odlatują jak motyle. Jeszcze chwila. Jeden gest. Wszystko się zmienia. Wszystko prawdą jest. I niemoc opada. I niemoc się rozpada. Zostajemy w ciszy. Patrzymy kto jak układankę składa. Sprawdzamy, czy to my. Czy to tylko po nas pozostawione sny. I się też dziwimy. I składamy się z przyczyny. I się odnawiamy. Na nowo chcemy. Na nowo się spełniamy. Już bez niemocy. Teraz widzimy jak bardzo potrzebowaliśmy pomocy. Jak niemoc nami sterowała. Jak żyć nam nie dawała. Kolejny zakup i otworzenie oczu. Kolejna sprawa, i powód przeskoku. Przeskoku. Z doskoku. Lubisz szok. Poczuj poczu. Bez JOT bo jot odpadło. W natłoku cnot, coś ją dopadło. I idziemy. Wracamy do domu. I myślimy. O tym co kto komu. O cnotach i jocie. O marzeniach i kolejnym kłopotcie. Z którym daliśmy sobie rady. I ochocie. Może doczekamy się tej zwady. Są marzenia. I ponaglenia. Są złowieszcze, uzupełnienia. My chwytny za wszystkie. W ogóle się nie bronimy. I na siebie nawzajem, tylko w ciszy patrzymy.

### **Wspomnienie słów ekspedientki**

Niemoc odkłada się w organizmie  
Spróbuj a wylądujesz na mieliźnie

Spróbuj a skosztujesz jej gorzkości  
Maczasz język i zastanawiasz się co tak syczy

#### Zakupy #4

Kolejny dzień. I cieszy się cień. Kolejna chwila i cień od nas spływa. Między nami. Jak pogaduszki między cieniami. I z dodatkami. Takimi katalizatorami. Rzeczywistości i nie wyrzuconych ości. Zastanej ciężkości. I śmiechu bez grama litości. Idziemy razem. Ja i Ty. Sklep „się dowiem” i wiemy wszystko my. Nie tylko ja. Nie tylko świat. Ale i Ty. Świata mojego brat. I wchodzimy. I się rozglądamy. Coś do powiedzenia i o wybrania mamy. I się unosimy. W ciągłości nie przeczymy. I mamy swój świat. Ciągłość, kolejny brat. Rzut oka na listę. Pierwsze co nie skreślone. Umiejętność czytać przejrzyście. Zostało wyszczególnione. Nienawiść. Dziś jej spróbujemy. Mam nadzieję, że się tym nie potrujemy. I próbujemy. I kupujemy. Płacimy i chwilę oczekiwaną ziszcimy. Zmienia się w harmonię myśli. Aż dochodzi do tej nienawiści. Połknęliśmy. Była w kapsułkach. Czy innych kolorowych piórkach. W każdym razie do połykania. Dzieciom się tego zabrania. Ale my już nie dzieci. Więc próbujemy i patrzymy jak się leci. Nic przyjemnego. Lot pikowy. I kręci się od tego. Pomysł wpada do głowy. Zwymiotować. Ale nie wykonany. Zakręcony. Dokonany. I patrzę na Ciebie a Ty na mnie. I się dziwimy. W ciszy żadne. Miłe rzeczy w głowie nie zostały. Tylko takie obrzydzenie. Na cały świat obrażenie. Z wyrzutem. Jak ze śmierdzącym trupem. Stajemy się tym świadem. Nienawiści prądem. Stajemy się tymi emocjami. Przez nienawiść poznani. Przez nienawiść doprawiani. Ile komu. I czy będziemy uznani. Co z tego temu. I będziemy rozpoznani. Nie dziwi nas nic. Nie dziwi nas pic. Wieczne udawanie i na palcach to stawanie. Niejednego. Inne zdanie. Spytaj drugiego. TO odnajdywanie. Nie wiem jak ja wyglądam. Ale na Ciebie spoglądam. Ty strasznie. Twarz zmęczona. Jakby już doszczętnie wychodzona. Do wyrzucenia. Nikomu się nie przyda. Tak to widzę, jak monolog Norwida. Tak to słyszę, jak monolog przepaści. Dogadywanie. I mówienie, spokojnie, już zaśnij. Nie posłucham, nie odgadnę. Męczę się przy tym strasznie. Serce swoje/moje skradnij. I podchody rubaszne. Nienawiść wchodzi i wychodzi, jak przez otwarte drzwi. A ja mówię jej „nie szkodzi”, lepiej przegoń psy. Lepiej przegoń siebie samego. Tak samotnie tu stojącego. I przywykłe to tej inności. W pięknie jedyne spotkane zależności. W pięknie spotkany motyli taniec. A nie kolejny nienawiści kuksaniec. I idziesz dalej, do mnie należysz. Postanowienie. Jak wysoko mierzysz. Uzależnienie i tanie prądy. Siebie stworzone, kolejne narządy. Jeden do tego, drugi do innego. Tak jak nierządy, się odbija od tego. I unowocześnienie. I siebie stworzenie. Może być. Nie musi. Jest obrócenie. Jest pokazanie. Na ile się chciało. I dopracowanie, tego co się miało. Ale powoli. Już się wycofuję. Nie strzelam. Nie bronię. W niemocy próżnuję. Czekam aż minie. Aż wszystko przejdzie. Ciśnienie. Nienawistne jedyne narzędzie. Odchodzi. I po Tobie widzę, że lepiej. Proszenie, i nie jak dywan. Nie trzępię. Zostaję. Tu jest mój dom dla duszy. Ten frajer. On ręką moją nie poruszy. I histeria, otwarte zagadki. I misteria, nie musisz mnie uczyć tej gadki. Agresywnej, wyszczekanej. Kompulsywnej, dogadanej. Mówisz, że lepiej. Więc się rozstajemy. I nad tym punktem listy się zatrzymujemy. Po co to było. Co nas to miało nauczyć. Nienawiść, idzie się na niej utuczyć. Idzie się pochłastać. I zwymiotować ducha. Mocna, uderza. Nie jest to podpucha. Lepiej bez. Ale w natłoku łez. Lepiej z i na wierzchu wystawione kły. Nie moje. Moje powydzierane. Nastroje, one chcą być tu znane. I kończymy, ten dzień upodlenia. I do listy lekkiego zniechęcenia. Męczą bowiem strasznie te zakupy. Człowiek się od tego robi zatruty. Ale jak Bóg chce. Po coś listę dawał. A może z niechęci do nas się z nami rozstawał. Nie wiem, nie zgadnę, zobaczymy potem. A teraz odpocząć, by nie zostać dla siebie kłopotem.

## Wspomnienie słów ekspedientki

Nienawiść jest po to by pętać  
A nie tylko powrozy skręcać

Nienawiść zostawi na Tobie szramę  
I na końcu powie, pozamiatane

## Zakupy #5

Ja i Ty. Złączone dwa, ponętne sny. A może wstrętne i niedograne. Ważne, że z Bogiem pojednane. A przynajmniej robimy, o co prosiliśmy. A przynajmniej zderzymy kawałki rosy. I zobaczymy co z tego wynika. I się obudzimy, albo zobaczymy jak Bóg znika. Te chwile utkane. Tamte na nowo dobrane. Te możliwe stany, tamte pojednania Pany. Chwile i zdarzenia. Możliwe rozgraniczenia. Odporności i przyszłości. Dla suto zaproszonych gości. Stołu nie brakuje. Stół się z gośćmi stołuje. Na przedzie, na zakręcie strachu. I masz, nie lądujesz w piachu. I masz, zdarzasz się przejściami. I nowymi dokonaniem. Chwile grozy i szacunku. Spełnionego ekwipunku. Zadania. Co oczy stołowi zaślania. Sutego pojednania. W ekwipunku pogania. I się natarczywie patrzy. I zapomina, że po dwa, jest trzy. Marzenia, urzeczywistnione. Istnienia, na nowo zburzone. Co za radość, co za współczucie. I nie marnujesz życia chodząc w jednym brudnym buciku. Mówi cię. Czy uwierzysz. A może to pora, się zmieść. A może, znowu coraz i zostaje nieborak. Zachłanność, bo ona jest kolejna na liście. W sklepie na najwyższej półce, iście. Dla żartu. Takiego rozgraniczenia. Na niskie i wysokie. Wiele to w życiu zmienia. A nas zachłanność dopadła. Pamiętam minę kasjerki. Taką, zrozumienie. Wie, że to nie są bierki. Wie, że od tego łatwo się uzależnić można. Chwila. Wzrok. Chwila trwożna. Ale się nie przejmujemy. Z Bożego nakazu działamy. Ja i Ty. Myślimy. Życie znamy. Mówimy, co nas nie zabije. Próbuje. I okładamy się kijem. Jakby. Tak by. Zmienia się perspektywa. Świat wiruje, siebie zdobywa. Co to za ból głowy. Chadra uporczywa. Co to za pomysł nowy. Jeden, drugiego zbywa. Nie patrzę już na Ciebie miłym wzorkiem. Chcę, muszę, nie zamienię się z obłokiem. Nie zamienię się z niedokończonymi pragnieniami. Chce pełne, skończone.. i linia między nami. Ty też byś chciał. Widać to po twarzy. Nie wiem co, ale coś Ci się marzy. Nieokreślone. Kolejne marzenia odsłonięte. Przelatują przez głowę. A może to tylko marzeń połowę. A może doprowadza mnie do rozpacz. Muszę coś jeszcze kupić. Nie wiem co ta myśl znaczy. Pakuję się do sklepu. Ty mnie powstrzymujesz. Wyciągasz na zewnątrz. A przynajmniej próbujesz. I tak się mocujemy. Drań, drania pogania. Drań draniowi przeszkadza. I kopniaka zasadza. Ile komu, w jakim celu. Droga do domu. Mówię nie rób. Ale po chwili idziemy. I jakoś trochę puszcza. Jakby zachłanność osłabła. Ludzie to już nie tłuszcza. I tak jakoś spokojnie i cicho się zrobiło. Nie wiem dlaczego, ale pośmiać mi się zamarzyło. Więc śmieję się do Ciebie, a Ty nie rozumiesz. Jak na jakimś pogrzebie. Mówisz, że życie umiesz. I tak idziemy i się zawiadacko popychamy. Chwila za chwilą, z życiem, pocieszamy. I chwile pachnące. Te rozebrane. I monity się tłące. Będzie rozbierane. Na czynniki. I wyniki. Na przekwity, i długie tyki. Aby się pięć. Aby zrozumieć. Nie wystarczy ksiądz, żeby życie umieć. Trzeba skosztować i życie poznać. Trzeba uwierzyć, a nie zęby szczyżyć. Masz obdarowanie. I ukajanie. Masz pozostanie. I się

dowiadywanie. Już na spokojnie. Wszystko wiruje. Nie całkiem głodnie. Siebie palcuje. Kropka w kropkę. Słowo w słowo. Zamieniasz się, na bardziej kolorowo. Zamieniasz się na śmiech co odpada. Odlatuje, a nie za człowiekiem się skrada. A skąd pomysł, że jesteśmy ludźmi, mówisz. I oglądam się, czy ktoś idzie za nami. Nikogo nie ma. Została przędza. Chowam. Będzie miała swoje miejsce w narzędziach.

### **Wspomnienie słów ekspedientki**

Zachłanny bądź  
Nie jeden ksiądz

Mówi i powtarza  
A później się obraża

Na siebie  
Na ciebie

Zachłanność  
Nie spotkasz jej w niebie

### **Zakupy #6**

Byliśmy, jesteśmy, będziemy. Nigdzie się bez Ciebie nie wybierzemy. Nigdzie się po drodze nie zgubimy. Bo wiemy, że dobrze czynimy. Nawet jeśli kupimy za dużo. Nawet jeśli kupimy nie to. Chwile momenty. Dobro i zło. Te kontynenty. Historia i to. Kolejne przyłożenie. Masz mnie. Ja Ciebie. I wypuklenie. Kto do kogo. I w jakim idzie szyku. Znajomość, wiadomo. Nie dojdziemy na piechotę do Madrytu. Może. Kto wie. Jakie jest przeznaczenie. Sworzeń. Się zmień. I masz kolejne dołożenie. I są, chwile i możliwość. Nadęte monety i przejrzystości. Kto komu, w jakim ciągle celu. Wiadomo, jestem takim, których nie ma wielu. Ty tak samo. Jesteśmy wyjątkowi. W kiermano. Oby nie zawadzić głową. Dostosowano. Przemebłowano. Na jedno wychodzi. O ile się wyswobodzi. Na dwoje babka, dopóki żyła i głądziła. Ktoś kogoś. A my próbujemy. Znowu sklep „się dowiem” i kupić coś z listy chcemy. Kolejny punkt, zniechęcenie. Więc mamy kolejne marzenie. I się sprawdzamy. I marzenie na deser sobie zostawiamy. Chwile czekamy. O czymś rozmawiamy. Ja i Ty. Doskonale wiemy jakie mamy plany. Później kupujemy. Zniechęcenia chcemy. I bierzemy. Bez płacenia, albo z płaceniem, co się w bez zmienia. I idziemy. Łyk po łyku. Zniechęcamy się do siebie i ustalonego szyku. Zniechęcamy się do życia i jego pokrycia. Do wszystkiego, nie zrozumiesz z tego niczego. Jeśli nie poczujesz. Jeśli z nami nie uczujesz. Jeśli nie przestrzegasz. Wolisz i samotnie biegasz. Masz wybór a może nawet i dwa. Tańczysz na dwa. Melodia to ta. Okazjonalna, jak przyjęcie sfrustrowane. Ciągle otwarta, i chce zostać Ci dane. Masz, dostajesz, pytanie kim dalej się stajesz. Ze zniechęceniem. Gdy się z nim zadajesz. Gdy pozwalasz, aby Cie wypełniło. Patrzę na Ciebie, i coś jakby się zmieniło. Inny człowiek. Jak bez życia. Inna chwila, melodia współżycia. W beznadziei w zniechęceniu.

Nie doliczysz się w bez liczb liczeniu. Bez cyfr dodawaniu. Od zera, odejmowaniu. Nic daje nic. Nie ma tu minusów. Nie zabierzesz swojego zniechęcenia na jeden z kampusów. I tak kroczysz. Maszerujesz w rzędzie. Okoliczności. I wiesz, co w którym urzędzie. Zniechęcenie to trawień. Zniechęcenie do bycia. Kolejne powody. I dowody współżycia. Jak, kto to mówi. Jak, kto to robi. Chciałeś spokojnie do przodu, a przyplątały się nałogi. I zostały. Dobrze im tutaj. Z sobą się witały. Nie ciasno im w moich butach. W problemach zaszczuta. Z marzeń wyzuta. I kategoryczne pragnienia. W zniechęceniu, to nie ściema. To nie udawane ontologiczne. To nie zapraszanie, tragikomiczne. Jeden aktor, dwóch na scenie. Jeden śmieje, drugi wieje. Publiczność śpi, nikt nie zostanie. Tylko zero do zera, dodawanie. Tylko nic do niczego. I sam nie wiesz co z tego dobrego. Moment do momentu. I nie ma sentymentu. I nie ma przeszkody. Ciągłe nowe zawody. Siebie udawanie. I masz, ciągle nowe zaczynanie. W bylejakości. A Ty szukasz gości. W dawaniu znać. A Ty powtarzasz mać. I konteksty i zachowania. Zniechęcenie zwalnia, trzeba pilnować tego drania. Czekać. Uspokoić mnie i siebie tutaj. Chwila. Niepokoić. Byle nie w brudnych butach. I momenty, kiedy czujemy, że wszystko odeszło. Zostaliśmy sami. Zniechęcenie przeszło. I człowiek już nie zdołowany. Jakby na nowo ubrany. I człowiek niedobity, jakby z nowych nici uszyty. I się uśmiechamy. Bo znamy nasze plany. Ty i ja. Duet dobrze dobrany. Idziemy. Omijamy. Cieszymy. Zaczynamy. I konteksty kolejnych pociągnięć. I zdarzenia, miliony niedociągnięć. Było jak było. I się zmieniło. Chwila to próby. Co właściwie dziś się zdarzyło. Szybko zapominam, o tym co złe było. Chwile swoje mijam, oby wszystko dobrze się skończyło.

### **Wspomnienie słów ekspedientki**

Zachłanny widzi wszystko błyszczące  
Nawet jeśli to jest ledwo się tłące

Nawet jeśli to przynosi więcej szkody  
Ważne, że zimne są te lody

### **Zakupy #7**

Kolejny dzień. Pytanie, czy się zmieść. Ja, Ty, ono, my. Kto zmienić się może. A kto powinien. Kto w zmianie pomoże. A kto jest czego winien. Nie takie proste są zasady i wyroki. Nie takie oczywiste są życia natłoki. I ktoś pośrodku. Znaczenia ontologiczne. Tak po prostu. Znaczenia tragikomiczne. Idziemy. Do sklepu. Ja i Ty. Tym razem nie pomylimy się i nie kupimy własne sny. Nie sprzedamy samych siebie. To tylko udawanie. Tak sobie powtarzamy. I myślimy, że mamy własne zdanie. I myślimy, że znamy sens i pogodę. Nadwyrężamy. I wykonujemy kolejną szkodę. Należyte postępowanie. Niedomyte zaczynanie. I historie w stylu Prosta. Te naczynia. Nie dorosła. Przyczyna a nawet i dwie. Historie. Lubię je. I zdania co się powtarzają. Znaczenia, które racje mają. Było i jest. Będzie to test. I słowa do wody. Kolejne zawody. A my już w sklepie. Patrzymy na listę. Niedościągnięcie. Stało się przejrzyste. Więc szukamy, niedościągnięcia tego. Znajdujemy, pogłos niczego. I szukamy. Koalicyjnej spiny. I dostajemy.

Okruchy winy. I się dopuszcza. Skisła kapusta i się odwraca, ktoś kto zawraca. Jest. Mamy. Było przy kasie. Niedoścignienie w pełnej swojej krasie. No to bierzemy po dwa. I jeszcze w sklepie jemy. Do skasowania opakowania dajemy. I stajemy się. Niedoścignieniem. Nie możemy wrócić do domu. Nie dlatego, że jestem leniem. Ja czy Ty. Przed nami czarnobiałe sny. Ja czy Ty. I wszystko mówi, odpowiada mi. Że wiele mi brakuje. Jak wiele, to skutkuje. Że ciągle czegoś brak. Jestem niedoścignieniem. Nie dogonię puenty tak. I się sam stwarzam. I dalej mi brakuje. Historie pomnażam i niczego nie żałuję. Niedościgniony. Po trochu zaoblony. Ty taki sam. Przecież Cię dobrze znam. I widzę po oczach. Jak wiele Ci brakuje. I sens jest w warkoczach. Jak one teraz się czuję. Nigdy nie będą wolne i uśmiechnięte. Zawsze będą z każdej strony spięte. Unieruchomione. Jak ja teraz. Niedoścignione. Powtórzę to nie raz. Bo jak tu się spełnić. Kiedy stoi czas. Nie da się go wypełnić. Nic nie zostaje stworzone. Wszystko plakietką opatrzone „nie dotykać”. Za daleko. Trzeba się udać. I otworzyć wieko. Wiele różnych słów. Wiele sensów. Otwartych głów. I dziwnych kredensów. Komu co i ile. Jak dużo brakuje. Komu i za ile. I dlaczego tak się czuje. Tak a nie inaczej. Tak, pokrętnych znaczeń. I zbliżeń, oddaleń. I dalszych zażaleń. Co ode mnie zależy. I dlaczego tak wysoko mierzy. Co się dobrze czuje, i co na mnie skutkuje. A co na Ciebie. I dlaczego Bóg ciągle jest w potrzebie. Na nas. I kolejne porcje kolejnych mas. Na placka. Ciasto z warstwami. My jesteśmy najniżej. Wszyscy są przed nami. Ale teraz inaczej. Jakbyśmy się unosili. Nie zrozumieć tego raczej. Jakbyśmy zrozumienie w kieszeni nosili. Chwila zatrzymania. Chwila utrzymania. Co kogo zaślania. I czy nie za dużo tego dodawania. Powoli puszcza. Coś się zmienia. Niedoścignienie ulatuje. Zaczynamy dostrzegać zarysy cienia. Zaczynamy rozumieć, czym to wszystko było. Co i dlaczego tak z nami postąpiło. Kolejny zgrzyt. Końcowy chwyt. Jeszcze dało popalić. Świat się zaczął na głowę walić. Mnie i Tobie. Widzę to po pogodzie. Twojego ducha. Tego, który zawsze słucha. I się rozglądanie. I sensu poznawanie. I już mi ulżyło. Lepiej na duszy się zrobiło. I płyniemy zadowoleni. Że już nic się nie zmieni. Lekko poturbowani ale, razem złączeni, przez swoje żale. Wszystko jedno. Wszystko się skleja. A Ty szukasz słów złodzieja. Wszystko jest razem, i nie odpada. Pytanie kto dziś osła dosiada.

### **Wspomnienie słów ekspedientki**

Niedościgniony goni swe własne ogony  
Nie znajduje, nie dosięga, to nie jego plony

Nie znajduje, nie dosięga, co powiedzieć może  
Oby było. Oby się skończyło. Ten czas gonitwy, daj Boże

### **Zakupy #9**

Wita nas sklep. „się dowiem”. Od progu coś miłego nam powie. I mów. Minus dziewięć procent. Na wszystko. Takie nasze nowe znalezisko. Słowo co samo się zamienia. Kolejne wymarzone uderzenia. Kolejne dokonane westchnienia. I sprawy, wymagające dokończenia. Chwile zwykłe i ponętne. Historie proste i pokrętne. Wiele głów, które spadają. Wiele słów, co

rację mają. I się od siebie odbijają. I się do siebie, nagadają. Marzenia. Powód rozliczenia. To zmienia i daje człowiekowi życzenia. Kolejne chwile. I otwarcia. Możliwości i powody utarcia. Lista mówi „odmienność”. No to co dalej zrobić. Trzeba spróbować. I z odmiennością się pogodzić. Szukamy, nie możemy znaleźć. Pytamy ekspedientkę. Kroków chyba z sześć. Ukryte za makaronem. Odmienność przez przypadki odmienione. No to bierzemy i łykamy. Ciekawe, ale uciechę z tego mamy. I się zdarza i powtarza. Ta odmienność ludzi stwarza. Płacimy dotykowo. Dotykamy odmienności zawodowo. I się zbliżamy, i oddalamy. Do powiedzenia, raz coś mamy, innym razem udawany. Taniec. Bez puchu i bramy. Znany, nie znany, ważne, że grany. Nie uciekamy. Rozmawiamy. Że każdy inny. Tak czujemy. Bez przynależności się odnajdujemy. Z dala. Nie jest to przyjemne. Skręca kiszki. Sytuacje odmienne. Skręca uszy. Ciekawe co nas poruszy. I rydwany. Temat mi całkiem znany. Te historie. Rozszerzenia. I melodie. Bez oclenia. Komu ile, w jakim tempie. To za chwile, tamto pęknie. I motywy, odmienności. Ciągłe żywy, albo pogruchotane kości. Wiara. Życie. I przeżycie. Ciągłe obcy. Należycie. Odmienności ludzi nie zbliżają. Z odmiennością, zdania się nie zdają. Tylko oszukują. Zniekształcają. Po swoim do Ciebie gadają. Po obcemu i ciągle zmieniają. Historie. Ważne, że radę chociaż dają. Przemierzenia. I zdrętwienia. Ogrodzenia i życzenia. Mają i się zdarzają. Oczy otwierają i nie poniewierają. Chwile, dla bliskości. Możliwych ilości. Chwile, dla stracenia. Kolejnego jelenia. I jego ryku. I znanego wszystkim przekwitu. Było i się powtórzyło. Z radą. Pytanie, jak długo się tliło. Ze zwadą, co dalej zobaczyło. Z paradą i na paradzie się skończyło. Doładowanie osobowości. Przynależne znakomitości. I odrętwienie znanego stawu. Masz historie z motywem zakazu. Trzyma nas ciągle. Kolejne odmiany. Bez odmiany, odmienności, stan rzeczy zastany. Nasza to wina, czy samego Boga. Ta lista to kpina. I poprzecierana trwoga. I historie co na nowo stwarzają człowieka. Wszystkie dobre i nie czekasz, jak kto inny czeka. Uzupełniacie się. Nie znają tego odmienność. Powoli puszczają. I dotykam szczerości. Powoli się stają. Mam co chciałem w ilości. I się pogubiłem. Człowiekowi brakuje porządności. Więdnie. Wstaje. Prężnie. Ustaje. Natarczywość i kolejne zawody. Pożądliwość. Nie doczeka się trwogi. I masz znaczenie kolejnych osiągnięć. I potrafię poważnie tematy przeciągnąć. Wymarzonych. I utraconych. Zostawionych i poranionych. Wszystko razem. Tutaj zostaje. Nie za każdym razem. Płakać przestaje. Odmienności są już tylko wspomnieniem. Przykrym, jęklwym zatraceniem. Odmienności wołają z zaświatów. Nie znajdziesz nigdzie większych wariatów. Słowo, racja i frustracja. Ta odmienna i narracja. Ta wciąż zmienna, koniugacja. I wadliwa menfistacja. Było będzie, się zdarzyło. Jest w urzędzie. Się pomnożyło. Kiedy ile zostawione. Dlaczego tak zawsze, musi być zrobione. Pytam Cię jak się czujesz. Mówisz, znowu kiepsko, pułujesz. Złoję kawał tego życia. Stanu i podstanu. Do pobicia. Króle, chwile i przeżyje. Niektórych nie dotkniesz nawet kijem. Niektórych szkoda od wejścia przeproszać. Bo później trzeba na ucztę zapraszać. A nie jest to ucztą dla każdego wolna. Bo wolność wymaga i jest przestronna. Bo wolność się stara i ma czyste buty. A tak wielu z nas ma odmiennością umysł zatruty.

### **Wspomnienie słów ekspedientki**

Odmienność przytłacza dosadnie  
I czeka aż ktoś z krzesła spadnie

I czeka aż ktoś stoczy się powoli  
A mnie puenta dosadności zawsze boli

### Zakupy #8

Szał zakupowy. Ogarnia całe głowy. Nic nie zostaje. Człowiek się z sobą rozstaje. Czy my do niego należymy. Czy odpowiednio zrozumieć świat potrafimy. Ile jeszcze, pokażemy. Ile jeszcze, siebie chcemy. Natarczywie i okrutnie. Nie lękliwie, rezolutnie. Chwile piękne i płaczące. Natarczywe, ponaglące. Kolejny dzień. Kolejna wyprawa. Sklep „się dowiem” i postawa. Szukamy. Listę dokładnie sprawdzamy. Manipulacja. I już wiemy jakie mamy plany. Manipulujemy. Albo będziemy. Więc kupujemy, i się dostosujemy. To tego co spotkamy. Do tego co spotka nas. To tak jak z pożarem. Palimy się jak las. I przegryzamy. Manipulację połykamy. I się nią stajemy. I po chwili żałujemy. Bardzo szybko się to stało. I nas doszczętnie, zmanipulowało. Jesteśmy nią. Ponosimy broń. I strzelamy do siebie. I wiemy, czego się nie wie. Opozycja, na pogrzebie. Koalicja mówi, nie wie. I to wszystko. I ściernisko. I załoga. Takie panisko. Się uważa. I zastępuje. I rozważa. Nie ustępuje. Kolejny zmierzch. I dochodzenie. Kolejny zwierz, i siebie stwierdzenie. Masz koalicję, opozycji. Masz menfistację, koalicji. I się zwierzenie. I skutecznienie. Manipulacja już na antenie. Już jest tu w nas. A my tam w niej. Pożółkła twarz. Chciałeś to lej. Chciałeś to mów. Ile co znaczy. Potoki słów. Znaczenia naznaczeń. I te kolejne, ubite drogi. I te następne knieje, rozłogi. I bronie w uszach, wytwornej pani. Opowiadają historię, zaczynając od „ani ani”. I masz zrozumienie. I masz, to natchnienie. Miliony słów. Było przyrodzenie. Miliony wdów, było to walczenie. Lista ściętych głów. Nie pomoże dochodzenie. Nie odrosną. Zostaną jak są. Nie dorosłą. Paniką, tylko tą. Dostatecznie do przodu, dostatecznie do boku. Kocham. I nie robię z tego kłopotu. Znaczę, i doszukuję się znaczenia znaczeń. Płaczę, jak widzę chwile, gdzie idę. Po co. To samo Ty. Jesteś podobny. Działasz. Nawet jeśli dzień chodny. Zmanipulowani. Manipulacjami. Niedoczekani. Niedoczekaniami. I się tworzymy. I stworzyć się boimy. I dochodzimy. Bez głosu się widzimy. Bez fonii i stereo. Bez dłoni i video. Graty. Słonie. Chaty. Wszystko się rozpada. Słuchasz mnie, a nie słuchasz sąsiada. Odwróć się do bliskich. A nie goń za smokami. Wszystko masz tutaj. Tu, pomiędzy nami. W małych społecznościach. Sąsiedzkich tych włościach. W małych tych rodzinach. Które tęsknią. Nie ważne jaki klimat. Manipulacja tego nie rozumie. Manipulacja myśli, że wszystko umie. Byle by opanować człowieka. I zmarnować. Tylko na to czeka. Jak choroba. Jeden się od drugiego zaraża. To pożoga. I mur się między nami stwarza. Na rozłogach. Niewiele nas już tuta zostało. Niezmanipulowanych. Zawsze nas było mało. Teraz tacy jesteśmy. Z NIE, całkowicie trzeźwy. Bez manipulacji. Przeszła, odeszła. Poznaliśmy ją przy pracy. Na nas samych. Na naszym zatraceniu. Masz to, uwierz. I poznasz nas po dochodzeniu. Masz to, zrozum i wszystko jasnym się staje. Masz jeden rozum, a manipulacja swoje karty rozdaje. I kto jak gra. I kto co z tego ma. Wszystko się okazuje. Podczas gry pokazuje. Ale, zmanipulowany nie widzisz. Ale zmanipulowany tylko szydzisz. I siebie nie znosisz. Tylko o więcej prosisz. I siebie nie rozumiesz. Tylko kolejne upadki umiesz. Słowa. Zdarzenia i przyłożenia. Chwile motyle i nałożenia. Aby odlecieć. Aby znów wzlecieć. Bez manipulacji. I pokładów frustracji. Wszystko masz tutaj. Wszystko otwarte. Zawody, rozwody. Wszystko wydarte. Zostajesz Ty sam. Zostaję ja. Nasze zdania. Nasze błagania. O chwilę wolności. O



chwilę radości. Te, krok, za krokiem. Kolejne odkrywania. Kolejny sens. Kolejny kęs. I należycie. Ważne współzycie. Współodczuwanie. Takie zadanie. A nie okrutne. Bezduzne, manipulowanie. Odetchnij. Jak ja. Odetchnij, na dwa. Razem. Jesteśmy tu, Ty i ja. Zdarzeń, przetrwamy, nie ważne co da. Co spadnie. Ukradnie. Niby powabnie. Nie ważne co psuje. Nie ważne co truje. Jesteśmy czyści. I nic nas nie zepsuje. Czy oby na pewno. Przynajmniej wierzyć próbuje.

### **Wspomnienie słów ekspedientki**

Zamanipulowany nie jesteś sobą  
Tylko kukiełką, złego ozdobą

Tylko kukiełką, i tak już zostanie  
O ile nie zrozumiesz, że wolność to zadanie

### **Zakupy #10**

Jestem tutaj. Jesteś i Ty. Te marzenia, i poranne mgły. Te istnienia. I mroczne niezadowolenia. Przyłożenia. I masz gotowy rachunek sumienia. Stworzyciela. Było od zera. Z dokarmienia. Najlepszego przyjaciela. I idziemy do sklepu „się dowiem”. Zobaczmy co zrobimy. Zobaczmy czego doświadczymy. Zakupy. Lista. Kolejny punkt. Wykorzystywanie. I nie chodzi tu o nic dobrego. Gorszym się stawanie. Ciekawe, czy Bóg nie widzi w tym nic złego. Że daje nam takie zadania. I odbiera radość z kupowania. A może otwiera oczy. Nie mam właściwie własnego zdania. Staram się myśleć. Staram się dociekać. Naturalnie. A nie na problemy zwlekać. Niebanalnie. A nie, niedopowiedzenia. Kolegialnie. Dość mam Twojego marudzenia. I kupujemy, wykorzystanie. Drugiego człowieka. Czy po chwili się takim staje. A może wykorzystamy samych siebie. Do upadku, niczego lepszego nie wiem. Nie wymyślę. Płacimy, odchodzimy. Próbuje. I wykorzystanie sobie aplikujemy. Kręci w nosi. Kręci się w głowie. Już wiem co to za uczucie. A nie tylko po połowie. Patrzę na Ciebie. Też Cię trąciło. Mocno, do ziemi Cię przygwoździło. Współczuję, ale to samo czuję. A nie, że nad kimś się lituję. Wykorzystywanie się nie lituje. Doszczętnie wszystko psuje. Litowanie, nie ujmuje. Przed innymi się popisuje. I tak w kółko. I tak dla zabawy. Targa nami. I mówi, nie ma sprawy. Targa włosami. Mówi, siebie poprawi. I należycie. Drugi raz zbawi. Bo raz to za mało. Bo raz tylko Ci się chciało. A wykorzystanie wykorzysta sytuację. I powetuje. Pokazując dalszą atrakcję. Lub poszczuje. I te przykre konsekwencje. I się zepsuje. I mnie. Ciągłe chce więcej. Wykorzystanie. Nie w dobrych celach. Bynajmniej. Dzieli i rządzi na parcelach. Takich, i siakich. Umysłowych i zawodowych. Wiele i niewiele. Byle zawsze zdrowych. Byle zawsze pięknych. Znaczeniach prostych i pokrętnych. Tych co dają radę. I tych co dopominają się o przesadę. I jakie notowania. Masz przyczynę i wypadkową drania. Masz odchyły i człowieka drugiego zbitę. I kolejne wkręcenie. Niespodziewane przyłożenie. Masz to wszystko. Świat, boże igrzysko. Masz te dane, które światu zostaną pokazane. Komu za ile. I te niespodziewane chwile. Komu to jak. I dlaczego wspaniale. Naturalne zachowanie. Takie proste wykorzystanie. Nie szkodliwe na pierwszy rzut. Oka, i słyszysz tego oka stuk. To chyba stworzeń. Albo sposoby podłożeń. Lub

jakaś linka. Możliwości właściwie kilka. I komu za ile. Ciągłe zaczynanie. I jak dużo zmiennych. Takie ja mam zdanie. I rozpoczynanie. Siebie wykorzystanie. I powtórne upadanie. Z Ciebie gotujesz dla siebie danie. Sam siebie masz zjeść. Tak to nie mówić sobie cześć. Patrzę na siebie. Patrzę na Ciebie. Nie jest miło. Jak na naszym pogrzebie. Ale po chwili. Przychodzi otrzeźwienie. Co to było. I dlaczego takie mocne uderzenie. I dlaczego tak bolało u przy upadku. Możliwości i kooperacje w spadku. Takie nowe naleciałości. No i zmienne, wspaniałości. Wykorzystywanie. I słyszysz skrzypienie własnych kości. Nikomu nie polecam. Nikogo nie przekonuję. Tak naprawdę każdego zakupu z tej listy żałuję. Ale to było wyjątkowo paskudne. Nie że swojskie. A marudne. Nie że przydatne, czy podatne. Ale skrajnie niewydatne. Reszty nie wydało. Jak dół z wapnem. Śmierci naszej chciało. Chyba, że źle zamiary oceniłem. Ale nie. Przecież sam nieomal się pokroiłem. Wykorzystanie. Kulinarne zadanie. Nie dla każdego. Tylko dla naprawdę zepsutego. Wykorzystanie. I masz siebie powtarzanie. Zdradliwe. Zawsze na pierwszym planie. Zrobione. Oby zapomniane. Lista pamięta. Będzie zapamiętane. Obym był jak lista. Będę się wystrzegał. I Ty. Nikt nie będzie nas osobno ostrzegał. Bóg chciał nam coś przez to powiedzieć. Jak mogliśmy nie wiedzieć. Choć mógł listo do nas napisać. Albo pokazać, oto, klisza. Ale kazał kupować i brać. Zażywać, kosztować, a nie marudnie stać. No to jesteśmy. I na efekt czekamy. Skoro takie są, te boskie plany.

### **Wspomnienie słów ekspedientki**

Wykorzystać możesz okazję  
A nie kolejną złą fantazję

A nie kolejne upodlenie  
Myśląc, że mają w życiu znaczenie

### **Zakupy #11**

To marzenie. Upodlenie. To staranie. Ukartowanie. I zwyczaj te koszarne. Marnotrawione, ekstremalne. Do dna. Jak duszkiem naznaczony. Szklanka. I pomysł jej poroniony. Hulanka. I nie przestawanie w odejściu. I branka, ważne, by było czysto na obejściu. Ile komu i w jakim celu. Czy nikomu, jeden z wielu. Ile się powtarzało. I czy dobrze się z sensem znało. Jak dużo wspólnych podróży i dlaczego się niebo chmurzy. Wszystko jest po coś. Jak w medycynie. A Ty szukasz szczęścia w odległej krainie. A Ty szukasz emocji i innych opcji. Zamiast skorzystać, ze sklepowej promocji. My korzystamy. Ja i Ty, się znamy. I siebie poznamy. Bo do powiedzenia swoje mamy. Sklep „się dowiem” i kolejny punkt listy. Zaraz Ci powiem. Co to takiego. Tylko przeczytam. Nie ma w tym nic złego. Chyba. Rozochocenie. Ale czy to takie dobre. A może zostanie bredzenie. Szukamy, chodzimy po sklepie. Znaleźć nie możemy. Aż w końcu jest. W okolicach klasycznej ściemy. Rozochocenie. To bierzemy po kawałku. Całość była za duża, i wołała, to Ty, śmiałku. To nas z rytmu wybiło i trochę przeraziło. Więc bierzemy kawałek. Oby się ziściło. Coś dobrego w końcu a nie wytrzeszcz oczu. A nie kolejne zdołowanie. I śwędzenie w kroczu. Płacimy i wciągamy. Na raz bez połykania. Albo z połykaniem. Gardło nie ma własnego zdania. Nie ma rozterek i naleciałości. Słownych przechadzek i przyzwoitości.

Wszystko jest na coś. Rozochocenie też. Że się nie chce kończyć. Zło, to jeden zwierz. Zło i rób co chcesz. Nie dla mnie to już. Boli mnie na samą myśli. Kłuje mnie znów. I widzę, że na Ciebie też źle podziałało. Rozochocony i ciągle Ci mało. Ogień w oczach, ogień w duszy. Chcesz pieniędzy. Chcesz nabroić. Wszystko uszyte z tej samej przędzy. Cała ta parszywa lista zakupów. Boli. Piecze. Jak chodzenie po węglach bez butów. Jak udowadnianie sobie swojej beznadziei. I kto przeciwstawić się temu ośmieli. Rozochocenie. I z drugim się złączenie. I naciąganie, słów jak zaston naciąganie. I płacz krojonego. Na jak długo to się dostanie. Do krwioobiegu i z nami zostanie. Wszystko przeciwko nas. I pali się las. Wszystko do rozburzenia. I nie mamy nic z istnienia. Przekazane. Normy ustalane. Niedowierzenie. I z sobą się próbowanie. Masz możliwe, moje zdanie. Masz raz utrzymane zadanie. I jego rozwiązanie. Rozochocone przykazanie. Bo raz się udało. Zło. I więcej wciąż chciało. Bo raz spróbowało. Tło. I pierwszym planem się stało. Zmienne. Jak chwile. Pogody. Umile. Wredne, te szpile. W dzikości. Oprzyj się kijem. O kawałek twardego gruntu. Wcześniej zabiję. To co doprowadza do buntu. Albo bunt mnie. To się dobrze wie. To się dobrze zna. Z czego słynie Kalifornia. I nie jedna dzielnica. I nie pierwsza lepsza krwawica. A my już trochę spokojniejsi. To co złe mija. Wydatniejsi. To co złe się styka. I powoli odchodzi, utyka. To co było wycofało. I coraz lepszym się stawało. Nagminne. Przejrzyście. Któregoś dnia. W moim umyśle. Innego w Twoim. Przeżywasz to samo. Dotyczy nas ta sama lista. Wieczorem i rano. I dostajemy Od Boga. Kolejne wytyczne. Odczytywane. W smaku najczęściej metaliczne. Nic smacznego. Nic pomocnego. Po co to wszystko. Zapytam drugiego. Po co ognisko. Zmienia się i mieni. Ubite ściernisko. Bez gładów i kamieni. Wszystko jedno. Na jedną kupę zebrane. Wszystko żywe. I jeszcze nie pochowane. Masz nadzieję. Że coś dobrego się dzieje. I masz chwilę. Że jest sens, że żyję. Wykorzystać, czy chwilę w zadumie przystać. Przystanąć. Rozwinąć. A nie się w ciszy zwinąć. Bombelkowania. Takie są skutki wodą oddychania. Takie są skutki notorycznego upadania. I brania wódki. Albo się ze złem kolegowania. Historii zakażeń. Historii sparzeń. Komu co ile. I dlaczego tylko przez chwile. Komu co jak. I wiesz czego dotyczy znak. I możliwe rozwiązania. Ogólne i szczegółowe ujednolicania. Masz ten czas. Masz te chwile. Usiądź ze mną tu na chwile. Uspokój oddech, pomyśl wciąż że. Nie można wiecznie mówić dobremu, nie. Nie można mieć własnego zdania. Jeśli czekanie nie jest elementem czekania. Bezmyślne działanie. I powtarzanie. Bezmyślny świat, który mówi Ci jak. A Ty słuchasz i powtarzasz. A Ty niebezpieczeństwo dla samego siebie stwarzasz. Pomyśl, zrozum, dwa przypadki. Nie masz innej, od prawdziwej matki.

### **Wspomnienie słów ekspedientki**

Rozochocony nie puszczasz  
A powinieneś

Rozochocony zamieniasz się  
Nie tylko tlenem

Zło w gorsze zmieniasz  
Na drobne rozmieniasz

Rozochocony  
Za nic mnie masz

## Zakupy #12

Byłem, jestem i będę. Boga czyste narzędzie. Podobnie jak i Ty stworzony. A nie byle jak upodlony. Nawet jak nie rozumiem. Wykonuję polecenia. Nawet jak się stresuję. Normę mam do zrobienia. Swoje życie. Twoje tycie. Wszystko razem, a nie w niebycie. A nie w dostatku. Na namalowanym statku. Iluzja, złudzenia. I powód do odniechcenia. Zożeźlenia. Powtórzenia. Idziemy do sklepu. Pomimo złego doświadczenia. „się dowiem” i Tobie powiem. Siebie zrozumieć, i wytłumaczyć Ci jak umiem. Czego doświadczyłem. Jak po raz kolejny się sparzyłem. Wszystko jasne. Wyodkrywane. Wszystko zgaśnięte. Przegadane. I sprawdzamy kolejny raz naszą listę. A na niej widnieje przejrzyste, obciążenie. Takie boże życzenie. Więc bierzemy. Szukamy, kupujemy. Więc próbujemy, i od tego się chyba dwa razy szybciej starzejemy. Obciążeni. Przygniecenii. Już po chwili. Jak przejeźdzeni. Ja myślałem, że będziemy innych obciążać. A tu nie. Do siebie trzeba zdążyć. Próbować wstać. Próbować żyć, a nie tylko obciążony gnać. Byle gdzie. Byle jak. To prawdziwe obciążenie. Niedołęstwa znak. To prawdziwe naprężenie. I powtarza się to tak. Cały czas. Równie mocno. Mamy czas. Droga pomocną. Ręką wyciągniętą. Ktoś pomaga. Jakiś obcy. Chyba chce być wędką. Ktoś się stara. Tu na drodze. Jestem osobą zmiętą. I Ty to samo. Widzę Cię. Widzę, że czujesz się jak ja, źle. Na niewiele się pomoc zdaje. Przyjeżdża karetka. Z rozumem się rozstaje. Dają jakieś płyn mi. Kroplówka. Mówi, do twarzy Ci. Dwie kroplówki do podziątku. I zdychanie. Rodzaj działu. Obciążenie. To skinienie. Masz i miałeś. Udowodnienie. I tak trzymamy w rozkroku się. Nie wiemy co dobre, nie wiemy co złe. Chyba. Choć już coraz więcej miga. I daje znać. Że trzeba dobre znać. I takie powtórzenie z dobrym się złączenie. I takie odrzucenie. Na złego marudzenie. Nie tylko słowem ale i gestem. Czynem. I stajesz się dobra podestem. Odgoniliśmy obciążenie. A nie kroplówki. Jedno i to samo życzenie. I zostaliśmy i trwaliśmy. Jesteśmy. I będziemy. Bo już na wieki chcemy. Żyć i częścią tego życia być. Trwać, a nie tylko powtarzać, jego mać. I się starać. Powoli rozumiemy. O co Bogu chodziło. Złączyć się z nim chcemy. Ale jeszcze za wcześnie. Ale droga nas czeka. Musimy poznać siebie. Tak, widać to z daleka. Tak, widać to dotkliwie. Te rysy na czystym szklivię. Te utarczki nie tylko słowne. I zwierzęta polują głodne. Na takich jak my. Poszukiwaczy. Na takie złe sny. Tylko który, co znaczy. I się powtarzamy. I siebie za wrogów mamy. A później nawracamy. I mocno siebie kochamy. Takie zawrotki to część ludzkiego życia. Takie kłopoty, to efekt, ludzi, współżycia. Tarcia z samym sobą. Boga, który jest nam ozdobą. O ile Go polerujemy. O ile się z Jego prawd nie śmiejemy. I życzenie życia, bez końca. I dotykasz głową czubka słońca. Ile komu. Dane i zostawione. Dlaczego z życiem. Wszystko musi być złączone. Modelowanie niepotrzebne. Emblematowe i pokrewne. Historie dawno podsumowane. I melodie, od wieków, tak samo znane. Powtórzenia. Niebanalne. I przyduszenia. Całkiem skrajne. Dlaczego tak ciągle. Przysięgi krnąbrne. Dlaczego tak stać. I zakaz, nie można brać. Z dobra wspólnego, Tobie nie obcego. Z jednego słowa. Po którym nie boli głowa. Jeden jest sens. I jego konsekwencje. Gatunki mięs. I o zabiciu pretensje. Każdy po swojemu. Każdy tak samo. Poluje. Wstając co rano. Szacuje. Próbując spać. Wtóruje. Usilnie starając się gnać. Jedno życie. Jeden chlew. I

przeżycie. Szczęścia zew. Niedopicie, tu mnie gna. Na odwodnienie taka rada ma. Być, a nie się uchylać. Kosztować, zanim zaczniesz spylać. A może trafisz na odpowiedni smak. Który powie. Idealne połączenie. Tak, trafieś. Nie byle jak.

### **Wspomnienie słów ekspedientki**

Obciążony  
Zapominasz żyć

Obciążenie  
Próbuje Cię pić

Tracisz soki  
Tracisz jędrności

Obumierasza  
Nie wiesz co to jedność

### **Zakupy #13**

Gdzie mamy szukać siebie samego. Jak odnaleźć. Spośród różnego. Jak rozpoznać. I czy to prawdziwe. Jakie są kroki. Te niegodziwe. I idziemy. Ja i Ty. Sklep „się dowiem”, nasze sny. Sklep co kupić w nim można wszystko. Ceny uczciwe. Niegodziwisko. Nie nazwiesz go tymi słowami. Boże igrzysko. Czy zdarzy się tu między nami. Zastanowienie. I mamy kolejne życie. Lista. I na liście odnalezienie. Jaki następny punkt. Jaki sens i tłum. Co nas napędzi a co spowolni. Z rodzajem narzędzi, wszyscy wolni. Przeciągnięcie. To to, co mamy kupić. A nie niedociągnięcie. Można się pogubić. Niby podobne, na tej samej półce leżą. Niby smak prawie taki sam. Albo od siebie zależą. Kto wie. Jak to skończy się. Kto zna. I czy radę da. Bierzymy więc po jednym. Przeciągnięcie dla mnie i dla Ciebie. W formie i z uśmiechem pięknym, a nie jak na jakimś pogrzebie. Komu jak. I komu ile. Płacimy. Nie zostajemy w tyle. Własną przyszłość młócimy. Próbujemy. Przerobimy i zegnimy. Natarczywie. Zawsze chłonnym. Nie lękliwym. Niepozornym. Ale przeciągnięcie działa na człowieka. Po chwili. Że się od siebie ucieka. Że się ucieka od tego co ma sens. Rozstajesz się. I zostaje bezsens. Upadek. Do niego to prowadzi. Wieczny spadek. Na niego, nie zawadzi. Rzucić się przerwać. Odroczyć. Urwać głowę, otoczyć. Warto, trzeba. A nie byle jaka potrzeba. Nadejście i przejście. Masz, kolejna scheda. Tylko po kim. I dlaczego trzeba. Nie wywiniesz się. Spać Ci spokojnie nie da. Przeciągnięcie. Rotowanie. I nostalgiczne. To spadanie. Lecisz i wiesz, że nie będzie dobrze. Wylądujesz. Siebie podrzesz. Tak to jest. Się domaga. Wściekły pies, nie domaga. I się zbiera. I zabiera. Słowo, czyni, głów, frajera. Było wiele. I zostało. Działo się. I się rozsypało. Wiele chwil tych i odmiennych. Rodowitych i niezmiennych. Co dla kogo. Dlaczego tyle. Co się dzieje. I kto bije. Jaki schemat, tu wciąż działa. I dlaczego. Składać się nie chciała. Odroczenie. Uwypuklenie. I zdarzenie. Upokorzenie. Człowiek spada, nie domaga. Spada świat, i mówi mat. Ta rozgrywka. To czekanie. To przykrywką, mości panie. I kolejne odpoczywanie. I samego siebie. Na nowo

witanie. Po chwili przechodzi. Po upadku człowiekowi słodzi. Jak przeżyje. Jak się roztyje. Wnętrznosciami. I podpierasz się kijem. Nowosciami. I podpierasz się nonsensem. Z przytupem. Chcesz podzielić się kredensem. Tym boskim. Nie byle jakim. Tym odmiennym. Tak, wszelakim. I znaczenie, otworzenie. Chciałeś więcej. Przyłożenie. Chciałeś piękniej. Dobry smak. Nadciąganie. To jest tak. Trzeba wiele. Pomysł jeden. Trzeba patrzeć. I zdań siedem. Patrzę na Ciebie. A Ty na mnie. Nie poznajemy się. Choć rozmawiamy starannie Nie poznajemy świata. Staranność nie pomaga. Draka nie byle jaka. I ktoś ode mnie wymaga. Wiem to, czuję. Wiem to żyję. Staram się, choć tylko przez chwilę. Jak zatrzymać. Moment, świat. Jak doprowadzić. Głucho tak. Wyjść na prostą po upadku. Pomagam Ci, a Ty otaczasz mnie troską. Od tego jesteśmy. Żeby wspólnie cierpieć. Od tego przynieśli. Nie musisz ścierpieć. Możesz zaakceptować. Nawet jeśli nie po Twojej myśli. A nie się chować. I mówić. Mnie się przyśnij. I mówić. Mnie zabawnij. Co to za słowo. Sam odgadnij. Co to za tekst i do czego prowadzi. Sam się dowiesz, kto ludzkie drzewa na ziemi sadi. I to stworzenie. I unaocznienie. I to ciągłe trwanie. I powtarzanie. Komu wciąż ile. I tak, za ile. Komu się na da, i za kim przepada. Chwila za chwilą. Później stagnacja. Nie gardzi się bilą. Taka atrakcja.

### **Wspomnienie słów ekspedientki**

Przeciągnięcie odbiera siły  
Lot nurkowy nie jest miły

Lot nurkowy uderzenie oddaje  
I człowiek sam na glebie zostaje

### **Zakupy #14**

I zdarzenie. Kolejne otworzenie. I natchnienie. Wiedza i dzielenie. Rozochocenie. W chwili. To dobre, niech Cię złe nie zmyli. I stworzenie. I życia pragnienie. Masz tchnienie. I kolejne znaczenie. Dobroczynności. A nie przebiegłości. Dobra na stronę. To dobro chłonę. I się stworzyło. I rozmnożyło. I się zachciało. Ruszać nie przestało. Natarczywe chęci. Natarczywego psa. Widzę to, spod nonsensu. Szczerzy się ile się da. Idę dalej. Spotykam Ciebie. Kolejny dzień. Nie że na pogrzebie. Nie, że na glebie. Jesteśmy. Witamy się. Graba. Nie zwada. I kierunek do sklepu. Coś się zmieni. Czy z użyciem kastetu. Cień jeleni. I walka o najtwardsze poroże. Przegrana. Co to będzie, daj Boże. Ktoś zaczyna, a ktoś upuszcza nożyczki. I jak tu ciąć, taki świat ten śliczny. A chodzi tylko o wyrównanie grzywki. To nie jest tak, że robienie pokrzywki. To nie jest tak, że tworzenie od zera. Wszystko już jest. Sytuacja wymaga jednak konesera. Wszystko już masz i ta uśmiechnięta twarz. Tu teraz. I rachunek wyższy od zera. Tu teraz, i obraz się na nowo przeciera. Sklep „się dowiem” to nie dla mnie bariera. To nie nieprzyjemne miejsce. Bardziej się ucę. Więcej. Bardziej poznaję siebie i Ciebie. Przechodzimy przez to razem. To jak z wybitnym obrazem. Bardziej cieszę, jak więcej osób go ogląda. A nie jedna. Bariera przechodnia. Pokaż więc, co masz do pokazania. A nie zostawiaj dla siebie. Taki efekt mojego gadania. I lista. A na niej niezaradność. I skisła. I dała nam za dość. Uczyniła. Przekreśliła. Pytanie tylko, na kogo zrzuciła. Kupiliśmy. Zapłaciliśmy. Wspólnie wypiliśmy.

Niezaradność w płynie. Niedługo się nią nacieszyliśmy. Bo zdenerwowała mnie już po chwili. Efekt mizerny. Moi mili. Do niczego nie byłem zdolny. Zrobić jak należy. I Ty to samo. Stoisz. A świat bieży. Stoisz i ruszyć się nie masz ochoty. Każdy ruch, w Twojej ocenie to istne psoty. Kiepsko. Narzędzie. Razem. Można to spotkać wszędzie. Tym razem. Jest to na nowo stworzone. Na zawsze. Będzie to odmienione. I się zdajesz. I przestawiasz. Niespodzianki, to to co sprawiasz. I ja podobnie. Tak teraz było. Bo ta cała niezaradność. To mnie do działania zmusiło. Nie czekałem, aż przejdzie. Tylko ostro do ataku. Przegoniłem ją z siebie. Wygoniłem, metodą znaków. I ruchów. Kolejnych kroków. I pokazałem Tobie. Zachęciłem. Nie w rozkroku. Pokazałem, że można. Nie trzeba na nic czekać. Tylko bieżyć, a nie nie wiadomo jak długo zwlekać. To by tak łatwo nie przeszło. Czuję pismo nosem. Więc przegnałem. I nie jestem już samotnym wrzosem. Czekałym aż uschnę niechybnie. Wziąłem życie w swoje ręce. Nie tak, że tylko mignie. Nie tak, że gdzieś mi ucieknie. Wolę, tu, teraz. Jest lepiej niż względnie. I po Tobie widzę, że zwycięstwo Ci dużo dało. Jesteś radośniejszy. Uśmiechnąć Ci się udało. Przymierzenie. Uwypuklenie. Przegonienie. Unaocznienie. Stanu euforii po walce. Ze złem. Z tym co w nas. Kartony rozdarte. Chwile wszystko warte. Tak jak łyż otarte. I możliwe rozliczenie. Wszystko na raz. Bez niechcenia. Wszystko piękne. Odnowione. A Ty chcesz, odwiedzić żonę. Wszystko nowe, wypięknione. A Ty marzysz, że będzie spełnione. Ruch, grzmot i prostytutka. Chwila prosta i ablucja. Chwila skrzętnie tu schowana. I metoda, wszystkim znana. Kooperacja. Wnet przerwana. I frustracja. Nieoczekiwana. Komu jak i w jakim kierunku. Komu tak, we właściwym stosunku. Wiadomo jak. Wiadoma sprawa. To frustracja nie zabawa. Wszystko odeszło. Rozeszliśmy się i my. To co mi przeszło, przejąłś dalej Ty. I możliwe. Chwile wrażeń. I terminowe historie poparzeń. Gracja, stacja, prowokacja. Już nie utkniemy razem na wakacjach.

### **Wspomnienie słów ekspedientki**

Niezaradny człowiek stary  
Gdzie są jego okulary

Gdzie jest jego noktowizor  
Okno na świat, telewizor

### **Zakupy #15**

Wrogość i inne atrybuty. Mnogość. I jakże. Umysł struty. I wieczne zaczynanie. I sensu znów sprawdzanie. Testowanie. I manipulowanie. Okolicznościami. Odnawianie, tego co między nami. Historie miłosne. Historie wspomnień. Jedne obdarły drugie. Miały dosyć upomnień. Jedne dopadły drugie i pytają, co się dzieje. A ja wiem. I mówię. Że to byli złodzieje. Złodzieje słów. To ich cała wina. No i ten nów. A Ty mówisz, że to kpina. Rodzinne opowiadki. Rodzinne przysmaki. Kto jaki lubi smak. I dlaczego nie jednaki. W swoim wyrazie. A nie jeden ostry, drugi kwaśny. Jak to połączyć. Moda na materiał rubaszny. Moda na specjał, bez historii przechodu. I motywy rozlażłe. Nie dorobisz się głodu. I naleciałości straszne. Komu w jakim celu. Historie zasłte, nie błąkaj się bez celu. Tylko żyj. Jak i Ty. Spotykamy się. Choć humor dziś zły. Jakiś taki

rozlaży. Rodzina i te sprawy. Było. Energia. Zgąsto. Nie tak dla zabawy. I alegorycznie wskazujesz kierunek. Idziemy. Ramie w ramie. Na kolejny poczęstunek. Do sklepu do środka „się dowiesz” ekspedientka słodka. Czy raczej kasjerka. Tylko czy to różnica wielka. Ważne, że jest. Ważne, że się sprawdza. Jest miła, nikim nie pogardza. Jest piękna, w swojej zwyczajności. Ponętna w do kasy bliskości. Zażartowałem. A Ty odpowiedziałeś, złapałem. Żart migiem. Właśnie tego chciałem. Dobrze się razem dogadujemy. Lista i za kolejny punkt się bierzemy. Lista i nie wędrujemy. Ignorancja. To na nią teraz czas znajdziemy. Kupujemy i się nią zajmujemy. Wtłaczamy, zjadamy, zimnym mlekiem popijamy. Ignorancja uderza po łapach. Coś mi mówi, że nie skończy się na małych stratach. Mówisz, że Ci nie pasuje. Że Cię ta ignorancja psuje. Że nie odpowiada. Że Ci się nią odbija. Chyba Ci zaszkodziła. Mówisz, że boli Cię szyja. Mówię, nie czekamy. Na rozwinięcie. Nie zwlekamy. Tylko jak wczoraj. Sprawę we własne ręce wzięcie. I walka. I przegonienie. Precz z ignorancją. Takie mam życzenie. Razem. Do boju stajemy. Ja i Ty. Pogrążyć się nie pozwolimy. Ciągłe my. Wielka siła. Walka o swoje. Co złego zabija. Piszący i czytelnik. Czytelnik i pisarz. Nie ważne jak. I kiedy zliczasz. Ważne, że jesteś tu ważny. W układance całej. Ważne, że jesteś odważny. A nie człowiek mały. I sprawdzasz. Uderzasz. Ignorancję, i po spokój zmierzasz. Nie elegancję. A spokój. Powrót normalności. Ciszy, gracji i notorycznej płodności. Chwili i metody. Udały się te metody. Daliśmy radę. Z ignorancją. Nie zwadę. I radę dajemy. Jak wspomnienia. Dostajemy. Jak zachcenia. Się stajemy. I na dobre. Zostajemy. Dobre, złe, nic nas nie pokona. Lepsze, gorsze. Niech to wszystko skona. Jest Bóg. I są życiowe przeszkody. Problemy i kolejne kłody. Wiele tego. Łatwo się nie poddamy. Teraz już wiemy. I sobie pomagamy. Teraz już chcemy. I się nie poddajemy. Na zawsze, w kontakcie. Tylko tak żyć chcemy. Notoryczność. Uderzą w człowieka. Sami ją wytwarzamy. A nie czekamy, jak rzeka. Płyniemy. Żyjemy. Na nowo odgadujemy. Kolejny ruch kropli. Kolejną ilość stopni. I wierne oddechy. Misterne bezdechy. Wiarę w to, że się uda. I że mówią, maruda. Wiarę w to, że należy. Ale tylko temu, kto bieży. I tak się dogrywamy. A nie, że przegrywamy. I tak się staramy, a nie że odpuszczamy. Dobrze, że się poznaliśmy. Dobrze, że równo staliśmy. I przegoniliśmy problemy. Dwa dni z rzędu. Pełny kielich. Dwa dni z rozpędu. Już wiemy, jak razem działać. A nie tylko czekać i spadać. Na zmianę. Czekając co dalej los przyniesie. Tak trwale. I widzę ptaka to mysz w dziobie niesie. Albo coś podobnego. Zawodowo upolowanego. Albo coś nie na dwa razy. Połknięcie i przed oczyma obrazy. Tych wszystkich wojen. Tych wszystkich wspomnień. I kolejnych. Trafnych zapomnień. Jakie znowu zapomnienia. Pytasz. I wychodzisz z cienia. Nie wracaj, mówiłem i jeszcze raz powtórzę. To tylko praca, którą kiedyś się znużę. Powiedziałaś, nie zrozumiałem. Nie uwierzyłem. Ręce rozłożyłem. Wziąłem Cię w ramiona. Na znak, że pomiędzy nami, zło zawsze marnie skona.

### **Wspomnienie słów ekspedientki**

Ignorancja jest do pokonania  
Jak wszystko co oczy zasłania

Jak wszystko wystarczy gest  
Znak, sygnał, a wszystko możliwe jest



## Zakupy #16

Ile jeszcze musimy. I jak z tego się rozliczymy. Ile nam się wydaje. I jakie zadania rozdaje. Przymuszanie. Otwieranie. Okradanie. Samego siebie. I jakie masz zdanie. Kolejne rozdanie. Otwieranie, zamykanie. Razem. Drzwi obrotowe. Z van Gogha obrazem. W którym kierunku. I w jakim wizerunku. Dlaczego zawczasu. I czy warto poświęcić trochę czasu. Konsternacja osiągnięć. Niedopowiedzianych przeciągnięć. I zmiana rytmu zdania. Kolejne zadania. Finezja odczytywania. Jak zupy doprawiania. Złośliwe nadzieje płonne. Na szyję chustę naciągnę. I idziemy razem. Z jedynym słusznym przekazem. I stajemy na czatach. Walka, nie robi z Ciebie wariata. Czy podniesiesz rękawice. Czy to strzał jest w potylicę. Komu jak, i dlaczego tak się kocha chrześnicę. Różne połączenia. Magiczne złączenia. Różne krajobrazy. A ja składam obrazy. Spotykamy się znowu. Ja, Ty i nie mów nikomu. Po co. Powiem ja. Będzie jedna wersja. Dwie rozmywają ogład. I chcesz trafić przed sąd. Dwie to przyjaźnie. Lepsza niż w jednej bojaźni. Choć niektórzy mówią, że przyjaciel tylko jeden. Ja mam dwóch. Przyjaciela i Jezusa. Potok słów. Na dwa. I się kiedyś doigra. Po dwa trzy. I wiesz już, na czym zależy mi. Dezyderata, ekumenata. Ktoś po piwo lata. A my z listą. Do sklepu. Od Boga, bez doła i trwoga. Gdzieś odleciały. Zostać z nami nie chciały. I sprawdzamy. I poznajemy. Kolejne słowo. Czy znaleźć go znajdziemy. Czy poznać, poznajemy. niesprawiedliwość. I już ją w rękach niesiemy. Ja i Ty. Na dwa, jak nasze sny. Na twarz, jak kolejne podboje. I straż. Pytanie czy równo stoję. I płacimy. Wychodzimy. Z niesprawiedliwością się zmierzmy. I sprawę sobie zdajemy. Z niesprawiedliwością w szeregu stajemy. I jej ciężar czujemy. I to co ciśnie. Odcisniemy. Jest hejnał. Powtórzenie. A my już wiemy, że mamy niezdrowe jedzenie. Nie kończymy. Przed końcem wypływamy. Z niesprawiedliwością dalej nie gadamy. Daję Ci znak. Ty odpowiadasz. Naprawdę tak. Głucho się skradasz. I odwracamy się. Na pięcie. I niesprawiedliwość zostawiamy. Idziemy w swoją stronę. Zadowoleni rozmawiamy. Bo wiemy, że nam się udało. Bo wiemy, że nam ciągle mało. Spokoju. I tego, czego dalej chciało. Pokoju. I co ten pokój spowodowało. Spokoju. Dalej się zachciało. Ponowienie. Ponaglenie. I kipiące uszami, zadowolenie. I rozmyślamy jak by to było. Gdyby u każdego tak to się skończyło. Gdyby każdy odwrócił się od niej. Czy nie byłoby czasem na ziemi wygodniej. Z niezadowoleniem i jego brakiem. Może masz doświadczenia takie. Że niesprawiedliwość je wywołała. I sama już nie będzie stała. Mnoży się. Więc my mnożymy dobro. Tworzy się. Czasem jest ciepło, czasem chłodno. Podnosi się. I chce zostać między nami. Rosi. I chce być częścią, z wnętrzościami. Można wszystko osiągnąć. O ile tylko się chce. W każdym momencie się wycofać. Powiedzieć stanowcze NIE. Można uwolnić się z matni, nawet jeśli to Twój pomysł ostatni. I wtórować przygodzie. W sensie. I być z nim w zgodzie. Ty i ja. Nasza modlitwa. Ty i ja. Uśmiechnięta twarz. Jesteśmy. Dajemy. Proszę – masz. Na ile chcemy. Jak wiele mi dasz. I powtarzamy. I się odkrywamy. I się podnosimy. Bo chcemy to co robimy. W spokoju. Ze spokojem. W ciszy, uciszy. Ducha. Który ciałem porusza. Ducha, co na sznurku się nie osusza. Jesteś, byłeś i będziesz jak ja. Nie ważne, jaka wola Twa. Nie ważne jakie plany, rozkminy. Skorzystaj z uśmiechniętej miny.

**Wspomnienie słów ekspedientki**

Niesprawiedliwość nie poptaca  
Wszystko co robisz do Ciebie wraca

Wszystko co robisz, jest byś zapomniał  
Że niesprawiedliwość to nie sprawiedliwa wojna

### Zakupy #17

Wszystko co robię. Jest tu po coś. Wszystko czym żyję. Nie objawia się nocą. Nie podprowadza do objawienia. Chęcią jest do zagajenia. Do poznania. Siebie i innych. Kochania. Do stworzenia. I nowego. Wiecznie, objawienia. I stwarzania. Na zawsze. Powtarzania. Masz wzruszenia. Powtórzenia. I błagania. Siebie dotykania. Swoim wspomnień. I upomnień. Swoich żartów, no i fartów. Co się udało, a nie powinno. Co się zdarzyło. Z miną niewinną. Z twarzą sarmaty. Może nie Taty. Z umysłem krowy. Co wszechświat je nowy. Bo sama nim się staje. Bo reszty nie wydaje. Słowo, liczba, pozostaje. Siebie. Innych. I się udaje. Słowo daję. Pięknie spoję. Te kontrole. Tyłek złoję. Biesiadnikom. No i pięknym. Ich wynikom. Wiele słów tych. I pociągnięć. Takich pięknych, niedociągnięć. I się zdarza. I powtarza. Jeden-wielu. Się obnaża. Ktoś pokrętny. Ktoś ponętny. Zasadniczy. I wyjęty. Można rację. Mi tu przyznać. Można usłać. To mielizna. Wiele wspomnień. Katastrofy. I niedokończone strofy. Czarne słowa. Cherubiny. Moja mowa. I przyczyny. Są nadzieje. Że coś się dzieje. I odbitki. Tej kobitki. Co się jątrzy i przysparza. Kobiecością, mnie obdarza. Uległością, na nią liczy. A ja zapisuje jej numer do lekarza. Idziemy. Ja i Ty. Do sklepu. Co tworzy moje sny. Do sklepu. Co mnoży, następuje. Kastetu, co znowu dowazuje. Sklep „się dowiem”. Lista i zaraz Ci powiem. Co dalej napisane. Jakie kolejne od Boga zadanie. Na czym to stanie. Jakie rozwiązania. I mam. Jest. Czytam. Grzeszność. Mamy kolejne wymaganie. Zakup. Do zrobienia. Szukamy. Leży koło cienia. No to bierzemy. Dwa w cenie jednego. Dwie grzeszności. Nie rozumiem nic z tego. Takie dorodne. Takie wygodne. A w promocji. Zestawy przodne. Bo na przodzie. Siedzę. Już pod sklepem. Obok mnie Ty. Zapłacone. Pora liczyć swoje łzy. Pora się składać. Na odpowiedź nadać. Te proste wymiary. I jestem, nie do pary. I jestem, nie do życia. Mam dość dziwny układ współżycia. Mam dość dziwny układ zdarzeń. Próbuujemy. Byle bez poparzeń. Grzeszność. I z nóg nas szybko zwala. Ale nie do końca. Nie zalaliśmy do cna robala. W stajemy. Pomagamy sobie nawzajem. Bierzemy. I nie idziemy jak zwykle krajem. Tylko środkiem. I sobie pomagamy. Ciągłe. Bez Ciebie, nie byłoby, się staramy. Bez Ciebie nic by się nie udało. Nikt by nie przeczytał, i odpowiedzi by było za mało. Bo Twój ogląd. Twoja perspektywa. Jest tu kluczowa, jak na obrazie Mona Liza. Bo Twój uśmiech i Twoje nachylenie. Jest najważniejsze, jak dla psa jedzenie. No i głaskanie, ale to już co innego. Zmieniasz się. Zmieniam się i ja. Zapytasz, i co z tego. Ano tak. Oby dalej. Ano wspaniale. Oby najdalej. I mierzymy. Nasze kolejne kroki. I sprawiamy. Kolejne wyroki. Zaczynanie i ciągłe kończenie. Stworzenie, oraz powtórzenie. Idziemy razem, ja i Ty. Tymczasem. Odejście od grzeszności skończyło się hałasem. Ale udane. W hałas się zmieniło. Ale nie poddane. Ogromnie nas ucieszyło. Głowa do góry. Trzeba iść spać. A może raczej pora już wstać. Głowa do góry, miliony osiągnięć. Tylko zastanawiasz się nad listą pociągnięć. Są takie chwile. I możliwość. Masz je na chwilę. Z przyzwoitości. Masz szumy,

znak. Ile to znaczy. Odpowiedz, tak. Życie Ci dali na tacy. Życie Ci dali jedno i wiesz. Że warto, że trzeba. Kochać już wiesz. A nie kłócić się z dalszymi wierszami. W zapomnieniu. Pomiędzy strofami. Finał jest wielki. Finał jest piękny. Raj. Nie znajdziesz go na dnie butelki. Nie znajdziesz go też w samolocie. Odnajdziesz w naszej cichej piechocie.

### **Wspomnienie słów ekspedientki**

Grzeszność siebie odkupuje  
Chce być znana i rokuje

Chce być znana oszukuje  
Sprawy logiczne, konfiskuje

### **Zakupy #18**

Który kiedy. I jak się rozchmurzy. W natłoku biedy. Który, oraz którzy. W natłoku gracji. Nie doczekasz do wakacji. I w dziwnym trybie, nie zrozumiesz sensu narracji. Dziwnie zakićkanym. Niedopracowanym. Dziwnie poskładanym. Wyobcowanym. Komu ile. I jak się należy. Czy są chwile, czy ktoś w Ciebie mierzy. Jak długo. Zaczyna się i nie kończy. Jesteś sługą, czy wydali już za Tobą list gończy. Ponaglenie, rozochocenie. Się stworzenie. I uwypuklenie. Komu ile. Komu jak. Stworzyć, powtórzyć. Dokładnie tak. Dokładny smak. Samego siebie. Oddajesz wrak. A byłeś w potrzebie. Stało się, miało i nie rozstało. Dla mnie, dla Ciebie, jest ciągle mało. I ciągle powtarzanie. I z dobrym się witanie. I ciągle odnajdywanie. I z dobrym uzgadnianie. Co komu. I z jakiej przyczyny. Dlaczego i której wydzieliny. Naleciałości, część jest całości. I okrutne chwile. Byłeś tu tylko przez chwile. Odnajdywanie. Masz piękne działanie. Z sobą przebywanie. Tak na pierwszym planie. Byłeś-masz. Odporność i gaz. Byłeś-musisz. Zanim na drugi bok się obrócisz. Naleciałości wspomnień. Pożądliwości osiągnięć. I z przyzwoitości – dwoje. Takie nasze odboje. Czy Boga. Od czego to zależy. Czy szkoda. Dlaczego i jak kto mierzy. Się spotykasz i ponawiasz. Odległości. Ciągle je stwarzasz. Się zastanawiasz. I kotłujesz. Do czego tak naprawdę pasujesz. Jestem ja. I jesteś Ty. Dwa napotkane, osobne sny. I połączone w tej jednej pieśni. Jak chcesz, znajdziesz szczęście, nawet we Wrześni. I się zdarza. I przyjmuje. Ciągle powtarza i kotłuje. Ciągle na raz. Ciągle na dwa. Systemy i rola ich ta. Problemy i nie do odgadnięcia. Klemy, nie do przesunięcia. Sklep „się dowiem” wchodzimy. Lista i na niej widzimy „rozczarowanie”. I już wszystko wiemy. Co mamy robić, bez grama ściemy. No to kupujemy. Rozczarowanie. I patrzymy-czekamy co się tu stanie. I niespodziankę sprawiamy, na pierwszym planie. Siebie i Ciebie. I tak zostanie. Jesteśmy, próbujemy. No i się rozczarowujemy. No i się na nowo po ramieniach klepiemy. Pociaszamy. Ile się da. Rozczarowanie atakujemy. Tak brzmi spowiedź ma. Spowiedź walczącego. Zawodnika atakującego. Spowiedź wysportowanego. Zawodnika ostatniego. Zderzamy się i wygrywamy. Na zmianę. Raz Ja, raz Ty, uderzamy. Na zmianę, powtarzamy. I w obronie-ataku się sprawdzamy. Wszystko naraz. Wszystko jedno. Rozczarowanie nie jest rzeczą pochlebną. Rozczarowanie, nie jest przyłożeniem. Ale od niego oddaleniem. Trzymaj się w zdrowiu i porządku. Nadrabiaj i zaczynaj wszystko od początku. Sprawiaj. I na lepsze się umawiaj.

Odnawiaj i ku lepszemu się poprawiaj. Odrobaczenie. Odnawianie. Przeskakiwanie. Dorskakiwanie. Ile jednego. Ile drugiego. Płomienne momenty. W celach. Jednego. Masz tę ojczyznę. Masz możliwość. Oceń się dobrze. A nie z litości. My wygraliśmy, naszą batalię z rozczarowaniem. Uczymy się. Nasze życie nie jest tylko gadaniem. Tworzymy. Nie zajmujemy się jedynie staniem. Bieżymy. Od chwili do chwili. Z chwilowym ustaniem. I masz. Motywy abnegacji. I kolejne historie, kolejnej atrakcji. Zawsze coś się przypała. Zawsze coś jest nowa przynęta. I zagwostki, nasze troski. I znaczenia, powtórzenia. Po co jedno. I co zmienia. Po co wiele. Uśmiech jelenia. Masz tą wiarę i przypadki. Masz historię, no i gadki. Te momentu, tu uznane. Będiesz i masz, rozpoznane. Ile chwil tych i osiągnięć. Ile mądrości i pociągnięć. Zostawione, co zaczęte. Czasem słowa me przegięte. Ale można się wycofać. Zawsze można Boga kochać. Zawsze listę wziąć do ręki. I pozbyć się z życia udręki. (kupując) na co te męki, (znajdując) powód udręki, (otrzymując) kolejne kłęki. Nie ważne jak, ważne że pozbyłeś się podejrzanej panienki.

### **Wspomnienie słów ekspedientki**

Rozczarowany dochodami  
Włóczyz się ulicami

Włóczyz się i umierasz  
Bo z samym sobą się spierasz

### **Zakupy #19**

Katedralizm obdukcji. Zakłęte w prostytutce. I zmęczenie oddechu. W celebryckim pośpiechu. Kto, do kogo i po co. Co i dlaczego się złocą. Mogą i uderzają z mocą. W zakłęciu. Się kłopotczą. W nietknięciu, zatrzepoczą. Komu jak. I się jednoczą. Zdania i mielizny. Walkę stoczą. Pytania i truizmy. Wolą i przeskoczą. Aż do widoku blizny. I w morzu się zmoczą. Nie wychodząc z ciżby. I znowu się przetłoczą. Na nowo. Tylko po co. Po co to wszystko ma stać, skoro może tonąć. Albo gdzie tak szybko gnać, skoro można chłonać. Katalizator, identyfikator. Oznaki i dla odznaki. Jedyne sprawiedliwe. Widzisz siebie, z pośród innego. Innych, całych łańców. Wszystkich winnych, rasy panów. Wszystkich niewinny, o daj Boże. Spraw tych przedziwnych. O każdej porze. Można się schować, można pochować. I natarczywość swoją w kieszeni schować. Poznać przypadki. Nieprzypadkowe gadki. Poznać oddanie i sprawozdanie. Przygotowane. Masz odpowiedź i ziewanie nad ranem. Masz tą spowiedź i posprzątane. Bez odpowiedzi odpowiedź. Musi być grane. Jak należy. Jak tylko trzeba. Się należy. Kawalek chleba. I dostosowany. Na nowo skalany. I przed-zostawiony, od nieba oddalony. Chłonny wihajster, i zwiewna sukienka. Czerwony flamaster i kłótniwa panienka. Jak wiele trzeba i komu zostanie. Kawalek chleba i sprostowanie. Jak to smakuje. Kolejne danie. Idziemy do sklepu. Tu na śniadanie. Ja i Ty. Bliscy znajomi. Długie nasze dni. Jak nie my, to oni. I się znajdujemy. I dogadujemy. Co będzie pokażemy. Jak i kiedy żyć chcemy. Sklep „się dowiem” i lista rozwinięta. Już sprawdzamy. Sprawa nie jest rozstrzygnięta. Co dzisiaj. Co nas dalej czeka. Hipokryzja. No dalej. To tandeta. Ale musimy. W hipokryzję się zamienimy. Już to czujemy. I

światu prędko to obwieścimy. W hipokryzji połączeni. W hipokryzję zamienieni. Jesteśmy. Stoimy. I samych siebie się boimy. Daję Ci znak. Daję Ci sygnał. Do walki znak. Nie jeden przyznał. I atakujemy. To czym się stajemy. Hipokryzji szyki. Bez bólu i bez paniki. Mówimy, NIE. Tacy nie będziemy. Jesteśmy na TAK. Staliśmy się kim stać się chcieli. Chcieliśmy. Zostali. Przy niedzieli. Przegięli. Z tą dawką hipokryzji w sklepie. Aż muli, i jazda na oklepie. Tarabum. Ile zostało nadziei. Patataj. Na dwa się wszystko rozdzieli. Dla mnie i dla Ciebie. Po równo, jak na pogrzebie. Łączonym. Gdzie śmierć złączyła. Obrączki męża, oraz żony. Chwilowy. Niepozorny chłopak. Chwilowy. Mocny ten znak. I dostojność pozycji. I narzeczeństwo koalicji. Dlaczego tak pięknie. I chętnie, czy niechętnie. Dlaczego tak to zbudowane. I czy wszystko ustawione, na grane. Poznane i doświadczane. Oby dalej. I masz historii frajer. I masz możliwe rozwiązania. Notoryczność ich oczy odślania. Kaloryczność, dostarcza ubrania. Chwile, które się zabiły. Motyle, które o tym śniły. I wariacje na temat deklinacji. I frustracje z powodu ubogiej narracji. Wszystko tu masz. Tobie oddajemy. Ja i On. Razem zostajemy. Dla Ciebie. Z Twojego ciągłego powodu. Dla Ciebie, aby wywinąć się od niechcianego smrodu. Wszystko jest i się powtarza. Wszystko na tak. Efekt marynarza. Komu ile. I czy otworzone. Chodź na chwile. Sprawy zostaną dokończone. I czy zwawo. Czy dostatecznie. Troche odważnie. Zawsze koniecznie. I się powtarza. To odkrywanie. Człowiek z żelaza. To poznawanie. No i się stało. Sobą zostało. No i nagrało. Jest i będzie stało. Wiele pokoleń. Autorytetów. Wiele kongresów. I pokongresowych budżetów. I nachalne stworzenie. To potępienie. I z niczym walczenie. Nic nierobienie. Było. I zbyło. Piękną sukienkę. Siebie stworzyło, i mówi, pięknie. Pięknie się stało. Pięknie zostało. I już na zawsze. Brało. Ciągłe brało.

### **Wspomnienie słów ekspedientki**

Hipokryzja została odkryta  
Zjedzona, jak z pochwy dobyta

Zjedzona, jak zając umyka  
Bo nie chciała trwać, kiedy o nią bijatyka

### **Zakupy #20**

Kolejne spotkanie. Moje. Nasze. A nie. I doczekiwanie. Na niedoczekanie. I odkrywanie. Po co jest przykrywanie. Czego i kogo. A Ty znasz już moje zdanie. Zdaniem nikogo. Nie potrzebne kolejne rozdanie. Inicjowanie. Kolejnych interpretacji. I zapraszanie. Niepotrzebnie kongregacji. Było i się spełni. Lukę zapełni. Było i nie zwiedzie. Na niedzielnym obiedzie. Miliony twarzy. Miliony o milionach marzy. I setki potwarzy. Jest okazja. A jak nie, to się nadarzy. Uderzenia. Takie od niechcenia. I stworzenia. Na obraz upodobnienia. Komu ile. I w jakim celu. Czy na chwile. Nie chcesz to nie rób. Pogrzeb kijem. Na co to komu. Się zabiję. Nie mów nikomu. Ze złości. Albo z poządliwości. Wymyślę sobie jakiś pomysł, dla gości. Żeby stypa się udała. Musi być geneza i historia cała. Z pikantnymi szczegółami. Gdzie ten mur, co między

nami. Ze znanymi osobistościami. I ta fala. Ponad falami. I ten żal, co w sercu zostaje. Taniec dla par. Co w gardle staje. I kolejna. Ontologiczność. Masz zawiałość. Ja widzę przyszłość. Mowa to słowa. Wiadomy gest. Było i będzie, potrzebny rdest. Było narzędzie. Gdzie jest ta klima. I notoryczne potrzeby, na inne czasu ni ma. Wiadomo. Zdarza się. Wiadomo, powtarza. Jak kajuta pijanego marynarza. Dużo i więcej. Na klasy styku. Dużo i więcej. Jak było na odwyku. Ja odwykam od dopytywania. Zmieniam. I mam powód do gadania. Ja się zbieram i wiem o co chodzi. Jak ktoś zapyta, po wiem nie szkodzi. I kolejny dzień. Idziemy do sklepu. Nie jestem leń. Dobrze mi, że tu. Że się stwarza i znowu powtarza. Modlitwa chwili. Spytaj wędkarza. Co złowił i po co. Co mu to dało. Zrozumiesz wtedy. Jak wiele Ci zostało. I Ja i Ty. Jesteśmy my. Piszący i czytelnik. Moje i Twoje policzone dni. Czytają z nami. Piszą te słowa. Historia nowa. Na zakończenie gotowa. Historia z bajki. Trzymasz okrajki. I zdania połączone. Muszą być zrobione. I idziemy do sklepu, czytamy listę. Wszystko na miejscu. Wszystko przejrzyste. Na liście wiarołomstwo. Będzie się działo. Nasze potomstwo, by tego nie chciało. Nasze potomstwo. Wie co i za ile. Łączy się. I poznaje kolejną bilę. Nasze potomstwo. Słowa i gesty. Traktują nas. Jak ludzie agresty. Tak to już jest. I się otwiera. Tak, to się zna. Pozna kanoniera. I się z nim spotka i dalej zostanie. I masz na koniec. Idealne zaczynanie. Kupujemy wiarołomstwo i do ust bierzemy. W nie się zmieniamy. I nie pozwalamy. By na długo odpłynąć. By na długo odlecieć. Wiarołomstwo przymusza. Musimy kawałem wzlecieć. Ale opadamy. Ale walkę zostawiamy. Bo już zwyciężyliśmy. Się uwolniliśmy. Bo od początku takie mieliśmy założenie. Próbujemy, ale lądujemy. Szybciej niż wiarołomstwa kolejne zamierzenie. Nie damy mu się rozpędzić. Tak ustaliliśmy. I wszystko się udało. Już wiem po co się narodziliśmy. Żeby sprawować kontrolę. Żeby nad życiem panować. A nie byle jak. Byle gdzie, się przed życiem chować. Tak i nie. Melodie dwie. Tak na wznak. I masz szaleństwa znak. Udowodniony. A my się czujemy, jakby nas kochały żony. Przeinaczony. I znowu na powrót, placek nie skończony. Niedopieczony. Nieprzeznaczony. I widzisz. Zawsze i wciąż zawieszony. I kombinacje chwil. I deklinacje mil. Kolejnych odległości. Banałów i radości. Wszystko się dobrze dzisiaj ułożyło. Na wiarę. Na chwałę. W dobre się zmieniło. I tak zostało. Bo zostać umiało. I się odnowiło, bo z nami się zaprzyjaźniło. Byliśmy, jesteśmy i nas nie zabraknie. Byliśmy, któryśmy. Budowali wydatnie. Jeden po drugim. Opadają nasze głosy. Pora na odpoczywać. Odkładamy paciochy.

### **Wspomnienie słów ekspedientki**

Wiarołomstwo to hobby dla dłużników  
Nie wyklucza ono nawet kanoników

Nie wyklucza osób naznaczonych  
A Ty marzysz, o życzeniach spełnionych

### **Zakupy #21**

Urbanizacja identyfikacji. Infantylność lustracji. I masz mieszanie w garze. Wiesz już o czym ja marzę. Wiesz jak daleko to zajdzie. I gdzie, na którym slajdzie. Znajdzie się podkomorzy. A na którym Ci wszyscy chorzy. Który pandemii nie przeczekali. I zostali. Jak my, mali. I zostali. Na

ile im przyszło. I zrozumieli. Boże igrzysko. Czasami wysoko, czasami nisko. Czasem ktoś się upomni. Czasem ognisko. Zgrywanie się na dwa. I to wina ma. Odbicie równoległe. I materiały przednie. Natarczywie pilnowane. Uporczywie odgrywane. Komu ile i jak dużo nałożyć na ranę. Komu, zbiję i wszystkie drogi poznane. Było odfajkowane. Zostało czym prędzej znane. I doświadczone na wszystkie możliwe sposoby. I spełnione. I masz swój dobrobyt. Nieoznaczony. Niedostarczony. Dobrobyt, który chce być nauczony. Jak się skacze a jak się czołga. Mówi, ma. Wina trojga. Ta przynęta. Ta złapana. Rozwinięta i chapana. Chap na jedną, chap na drugą. I uderzasz. Czym prędzej w długą. Ile słów tych i emocji. Ściętych głów i ważnych opcji. Kredytowych, i jądrowych. Uderzeniowych. Początkowych. Można dalej, można raźniej. A ja się zachowuje przy tym bojaźnie. A ja się zachowuje jak brakuje słów. Było, będzie, poczuje uderzenie głów. Masz Kinszase, abnegację. Ciągłe tracisz, tę negację. Masz to dłuto, po co komu. I stężenie, nie mów nikomu. Zdarza się. I po cichu powtarza. Obumiera i człowiekowi doskwiera. Naprawia i udaje pawia. Pokazuje i w tłumie się odnajduje. Historia świata. Historia osiągnąć. Wiem, nie mam brata. Ktoś musiał pociągnąć. Kłamstwa i kłamstewka, do podlewania konewka. I miejska erudycja. Przygotowana jako tradycja. Dobrze opieczona. Z każdej strony wyparzona. Dobrze nadwęglona. I wiesz już jak wygląda żona. Gdyby dostać się do środka. Żarty, powiedziała płotka. Gdyby dostać się jak wrze. Żarty, powiedziały NIE. A ma dalej spotykamy. Sklep. Listę. I w to samo gramy. Co na liście już sprawdzamy. Rola kata. Odczytany. No to nic. Kupujemy. Płacimy i z rolą się próbujemy. Stajemy się katami. Tak na chwilę. By walczyć z tym. Ostatnio walki tyle. Nie potrzeba na to tygodni całych. Nie potrzeba poświęceń małych. Ważna siła serca i przekonanie. I wiesz dobrze, jest wykonanie. Odłączenie, od bycia katem. Odstąpienie od umowy z wariatem. Nie można przekonywać, że kat to coś dobrego. Nie rozumiemy listy. Ale wiemy, że to coś złego. Choć czasem zło prowadzi do czegoś dobrego. Zdarza się. Może to tak. A może nic z tego. Zobaczymy jak do końca listy dojdziemy. Uwierzymy gdy przed Bogiem się rozliczymy. Będzie wiadomo. Będzie radośnie. Bo radzimy sobie. Ja, Ty, mów to głośniej. Bo sprawimy jak. Lepszym staje się ten świat. Bo mówimy że. Zmienić zawsze można się. I udowadniamy. I rację w tym mamy. Że się na lepsze zmieniamy. W tyle nie zostawiamy. Ja Ciebie, ani Ty mnie. Pomagamy sobie. Bo wiemy przecież że. Chwila jest dla nas. Chwila jest dla człowieka. A nie tak, że ktoś bez sensu na chwilę czeka. Masz możliwość. I zmianę decyzji. Osobliwość. I abnegację wizji. Na stracenie. Siebie zderzenie. Z sobą. Masz uwypuklenie. Dla siebie. I kolejne otworzenie. Przed siebie. Spełnione marzenie. I tak spełniaj jedno po drugim. Nazwą Cię i zapamiętają. Ten z wyskokiem długim. Potrafił. I zmieścił. Się w ślubnej sukience. W ślubie z prawdą. Człowiekowi nie trzeba nic więcej. Człowiekowi nie musi być goręcej. Ważne. Podnieś swe ręce. I powiedz. Ja dowodzę. I sam siebie mogę i wyswobodzę. Wolność myśli. I przekonania. Wolność w Bogu. Tych dokonań. Nawet jeśli nie rozumiemy. Doprowadzi nas. Prawda. I będzie jak chcemy.

### **Wspomnienie słów ekspedientki**

Rola kata to rola wariata

I poznajesz czym jest prawdziwa strata

I poznajesz czym jest prawdziwa męka

Bo Twoje drugie imię, to udręka

## Zakupy #22

Chrystusowe pozdrowienie. Masz możliwość i zachcenie. I Jego odkryte oblicze. Zdarza się. Że odkryjesz kotwicę. Się dowiem. Mam nadzieję. Tobie powiem. Co się dzieje. Co tu stwarza się nocami. Wyoblone. Ze znakami. Co tu zdarza się w podporze. Potrącenie. I mój Boże. Chwile piękne i pokrętne. Znaczenia mniej i bardziej chętne. Pokolenia co się mnożą. Może i mnie kiedyś pomogą. Wspomogą w myśleniu i wnioskowaniu. Odtworzą w na dobre nakręcaniu. Przesilenie i okrażenie. Miałeś, masz też. Wspomożenie. Oby było. Się zdarzyło. Oby chwilą. Pomnożyło. Pożyteczność i podatki. Wszystkie nieprzemyślane gadki. Wszystkie notoryczne sny. Były tutaj, jesteś Ty. Były prędzej odnowione. Tak na chwilę zasłonię. Te marzenia i kontrakty. Te spełnienia, pokaż gadki. Ponaglenia, się odtwarza. I marzenia, syn lekarza. Bez wątpienia słowa drogie. Tu pomogą, tam odłogiem. Tu się staną, tam odstaną. I na zawsze. Z tyłu, tam, tam za mną. I wędrownie porachunki. I zdarzenia, mocne trunki. Ponaglenia, w swoją stronę. Znam i ja ją. Na moją obronę. Mam, że trzeba się nachylić. I cień nie raz, dobrze zmylić. I cień nie raz wyprowadzić. I wyprowadzonego zgładzić. Chwile piękne i motyle. Trwanie, oraz wszystkiego tyle. Ile trzeba. Ile mam. Spis i wykaz, chętnych dam. Do pomocy. Siebie oddania. Pierogów lepienia, i przekazania. Odpowiedniego, na zawsze drgania. I zaczętego, wtórnego przekonania. Masz i musisz. Być tu na zawsze. Się udusisz. I tak będzie zawsze. Komu na ile. To ponowienie. A mnie na chwile, nie dokuczenie. Idziemy. Tak to znowu my. Ja i Ty. Czyli Wy. Czyli my. Wszystko nasze. A przed nami sklep i pasze. A przed nami dwa Judasze. Którego wybierzesz. Wiesz to zawsze. Od którego odejdziesz. Przekonanie. Że znajdziesz szczęście, na żądanie. I stoimy w sklepie z wózkim. Jedziemy. Idziemy. Nie czekamy na podwózkę. I lista, już jest rozwinięta. W katalogach, spisach, nie ujęta. Ale my ją mamy tutaj, i czytamy, do przodu ruszaj, Zatwardziałość, napisane. I kolejny zakup. Wszystko już znane. I kolejna nadzieja. Która się nie spełnia. Bo dziś nie niedziela. Przebiegła. Bierzemy. Zatwardziałość i do kasy idziemy. A kasjerka nie może odczytać kodu. Inne opakowanie niesiemy. I to samo. Żle wprowadzone. Trzeba ręcznie towar wklepywać. Już podliczone. I otrzymujemy naszą zatwardziałość. I się cieszymy, nasza małość. I się chwalimy. Dobrym zostaje. I odlatujemy. Co tutaj się staje. Dzieje. Podzieje. Mieli, chwieje, odkleje. Stajemy się zatwardziałością. I nie chcemy. Być dalszą ilością. Sprzeciw nasz znowu rozpatrzony. I na nowo efekt metką opatrzony. Wolność. Ucieczka. Bycie sobą. Z dala od zatwardziałości, która nie była swobodą. Wyzwoliliśmy się od kolejnej udręki. Po co ta cała lista. Po co te męki. Ale nie mamy pretensji od Boga. To nas hartuje. I zwycięstwa nie szkoda. Przynosi radość i spełnienie. Kolejne zwycięstwo. Przeinaczenie. Kolejne wygrane. I ręce załamane. Złego. Co już wie co jest grane. Dlatego. Zdaje sobie i z nas sprawę. Nie czeka także na poprawę. Cholera wie, na co zły czeka. Mnie to nie obchodzi. I po Tobie ścieka. Widzę. Że masz go daleko jak ja. I nasza wspaniała dalsza gra. I nasze wspaniałe uskutecznienie. Masz spełnioną. Wolę i życzenie. Masz strąconą, sprawę i marzenie. I kolejne. Rozochocenie. I kolejne. Nagłe stworzenie. Masz i miałeś. To potwierdzenie. Dzwony. Strzały i człowiek jest mały. Hity z płyty, i tanie kawały. Komu za ile. I co w jakiej cenie. Było, się było. No i ma znaczenie. Ma ostatnie i kolejne tchnienie. Do wyboru. Jak prowadzenie. Masz możliwe, na dochodzenie. Nie jęklive. Szansy stracenie. Sam



wybierasz. Z sensu się obdzierasz. Sam oddajesz. Z dobra się stajesz. Rośniesz, wzrastasz, albo upadasz. Jesz to, mlaskasz, albo się składasz. Masz to. Chwila. I cierpliwa. Masz tam. Moment. Dalszy kontent. Bez tragedii. Bez komedii. Zostałeś Ty. Ja. Temat przedni. Co bowiem dalej. Co zobaczymy. I czy na końcu w czyste dobro się zmienimy.

### **Wspomnienie słów ekspedientki**

Zatwardziała sukienka  
Nie mieścisz się, ona stęka

Nie mieścisz się, ona powtarza  
Idź do od duszy lekarza

### **Zakupy #23**

Zakupy zrobione. Albo dopiero oczekiwania poczynione. Żeby zaplanować. Żeby się w zakupach schować. Komu ile. I kiedy zacząć próbować. Ile dla kogo. I czego warto spróbować. Nostalgiczność. Efektywności. I magiczność. Przejrzystości. Masz co miałeś. Resztę mi oddałeś. Siebie kochałeś. I zrezygnować z siebie nie chciałeś. Miałeś. Dostałeś. Inaczej nie oddałeś. I przynależności. Te to dopiero pokazałeś. I magia inności. Na jej widok zawracałeś. Niedocenionych ilości. Wrzałeś, wrzałeś, wrzałeś. Trylogia bajdurzenia. Trylogia przekomarzenia. I ich nicości. I ich niedościg. Ślizg jakich wiele. Nieudany, bo nie skończył się Kościele. Tak nie znany, chociaż ślizgów jest tu wiele. Przewartościowany. Masz mszę i niedzielę. Gloria, chwały marcepany. Gloria, na nowo, zdrowo oddany. I wiatraki. Tataraki. I uszaty, wiecznie z draki. Z draki powstałeś i w drakę się obrócisz. Nie wiesz co robisz. Ciągłe tylko młócisz. Nie wiesz jak daleko, wszystko się przekomarza. Wołasz o oddech. Wołasz lekarza. Tylko kto przejmie a kto odda prowadzenie. Tylko komu ile, i jakie pochodzenie. Wiara nas łączy, albo nas dzieli. Nie słuchaj, jak ktoś głupoty pierdzieli. Bo nic z tego nie wyrośnie. Ziemia to jałowa. Jak śliwki na sośnie. Historia obrotowa. Nie słyszana i nie chciana. Masz to co inni. Z przytupem, od rana. Masz to co ja. I historia przetwarzana. Melodia dna i możliwość odegrania. Odgrywam więc. Sobą zostaję. Osobą ze starych zdjęć. Coraz lepszym się staję. Nieodwołalne metody. I drogie samochody. Nieprzestrzegalne inności. Powód to do złości. Albo powodów brak. Tylko co, komu i jak. Tylko dlaczego my. Złączeni, Ja i Ty. Przeznaczenie, czy coś innego. Starożytność dokładam do tego. Los się śmieje i podskakuje. Wie wiele, po oczach wnioskuje. Los oświecony. Można powiedzieć. Nie taki jak inny, warto nie wiedzieć. A nie tylko popisywać się, pod publiczność. A nie tylko zjednywać i mieć wyniki śliczne. Można, trzeba mieć przyłożenie. No i kolejne piękne życzenie. Można i trzeba umieć się bić. Na szczęścia. Szczęściami. I od nich tyć. I tak wiecznie. I tak szczerze. Odrobienia. I w karcerze. Odchylenia wszystko jasne. I stracenia. Drzwiami trzasnę. Idziemy do sklepu, znowu razem. Chcemy, nie chcemy. Innym razem. Albo nie. Chociaż może przerwę zrobimy. Dziś nie kupimy. Tylko się zadomowimy. Taki był plan. Ale się skusiliśmy. W ostatnim momencie. Listę otworzyliśmy. I widzimy. Przeinaczenie. No to kupujemy. Jaki zakup ma znaczenie. Jaki zakupu sens głęboki. Włosy proste, czy lepiej logi. Jakie zdanie mają słowa. I czy lepsza druga połowa.

Nie wiem, wszystko miesza się buzuje. A w nas przeinaczenie się kottuje. Już zażyliśmy, spróbowali. Już użyliśmy, koło nas stali. I jak zwykle sprzeciw mamy. Od przeinaczenia się odgradzamy. I jak zwykle mówimy półgłosem. Trzeba, nie trzeba. Idziemy skosem. I się zdarza modna twarza. I obnaża. To poraża. Chwila okręt. Wyzwolony. Już nie przez przeinaczenie przygwożdżony. Widzę że Ci już lepiej. To tak jak mnie. Radę przeinaczeniu dałeś. Doceniam starania twe. Doceniam kontrybucję. Oraz każdą rewolucję. Doceniam niechciane zasady, i na śmietnik wyrzucone rady. Wszystko to znane namiętnie. Wszystko podlane ponętnie. I te twarde zasady. Morderstwa z powodu zdrady. Bluźnierstwa i epikuriady. Bezeczeństwa i inne rozszady. Wszystko tu. Wszystko tak. Jedna wiara. Daj mi znak. Wszystko dobrze. Się układa. Ty i Ja. Nasza gromada. Wyzwoleni. Od przewiny. Wolno chodzimy. Naznaczymy. Wyzwoleni. Od upadku. Wolno myślimy. Mamy to w spadku. Jedna historia do nas przemawia. Jedna nadzieja nas ciągle stawia. Na nogi. Na głowę. I na rękę pomaga. Miłość, co z byle powodu się nie rozpada. Tylko składa zawsze w kant. Miałeś, myślisz, po co rant. Myśl, żyj dalej. Nie najdalej. Do barmana powiedz, nalej. Trochę mądrości, w umiarkowanej ilości. Bo nie dogadasz się z sobą bez gości. Bo nie dogadasz się z sobą bez wiary. Wszystko jedno. Nie do wiary.

### **Wspomnienie słów ekspedientki**

Przeinaczony, na nowo zobaczony  
Chroń siebie, oraz domy

Chroń brata, tak się składa  
Że o niego ta cała rozszada

### **Zakupy #24**

Stoik. A w nim życie. Stroik. Co się błyszczy należycie. Historia co odbija światło. I szalmierz co kroi gładko. Słowo za słowem. Oby dalej. I jej połowę. Oby mężniej. I coś kapie mi na głowę. Ten zwyciężny. I możliwości schowej. Weź i bierz. Na moją cześć. I radła dwa. Kolejka ta. Dwie myśli radłami tymi kierują. Smak wiśni. Im mocno wtórują. Te odległości. I zażyłości. Te wspaniałości. Odbite złości. Komu za ile. I w jakiej krasie. Dlaczego wszystko odbija się na masie. I historie proste. Albo zakrzywione. I melodie gładkie. Nie będą stronione. I obce tandety. Kwilą. Mówią bzdety. I cholerne jarzyny. I te ich wszystkie miny. Masowe umieranie. Lokalne obumieranie. Z myślenia i pociągnięć. Masz kategorię spięć. Znasz każdy kadr ze zdjęć. Sam je robiłeś. Duszą uczyniłeś. Sam tego chciałeś. Co miałeś, oddałeś. Bo tak to jest z tym dawaniem. Dajemy to co mamy. I odbieramy, to co z siebie chcemy. Sami sobie. Ku ozdobie. Sami światu. Elegia bratów. Braci. Z podkreśleniem. Chwila. Może być także życzeniem. Marzenie. Czasami jest upodleniem. Ornitolog. Był całkiem kiepskim żenem. I chłopi. Co się dopytywali. I tropy. Co sami zostawiali. Sami na siebie polowali. Sami z sobą się zadawali. I udawali. I się popisywali. Jak długo. Jak pięknie. I niektórzy pozostali mali. I niektórzy pozostali pies. Zastanawiasz się, dlaczego tak to jest. I zastanawiasz się, dlaczego taki znak. Notoryczność. A ja mówię tak. Spontaniczność. A jak mówię brew. I tragiczność. Sam siebie nie chcę nieść. I się stwarza i powtarza. Wyrok sztuki, zostaw lekarza. I się bierze i współdaje.

Kaloryczność i zwyczaj. Ironiczność. Komu dalej. Te tak proste. Się przestaje. Te tak krzywe. Obróś gajem. I lęki. Tym zwyczajem. Heroiczne. Plotki lecą. Kanonicznie, nie dolecają. Wtóry, góry i pazury. Machy, strachy i zapachy. Ile złapiesz. I doliczysz. Ile zniszczysz. I przeliczysz. Chwile piękne. Notorycznie. Się znów złączę. No to ślicznie. Się odnowię. Po połowie. I dlaczego śmiejesz się z tego co mam na głowie. I idziemy, sklep „się dowiem”. I kupimy. A co, to Ci zaraz powiem. Bo przeczytam. Jest wszak lista. Bo doczytam. W pełni przejrzysta. No i mam. Kolejne hasło. Duchowe kazirodztwo. No to ładnie trzaśło. Co to takiego. Ale już wiemy. Gdy za bardzo jedno od drugiego kopiujemy. Gdy zakuwamy duszę w kajdany. Bo inne dusze takie były. Bliskie, które nas stworzyły. No nie. Nie stworzyły Cię dusze rodziny. Tylko Bóg. Więc daruj sobie te kpiny. I próbujemy. I kosztujemy. I od razu wiemy, że to pic. Z nim nie zostaniemy. Nie staniemy się kazirodczymi duszami. Spróbowaliśmy. Nie utrzyma się to między nami. To nie dla nas. Dziwne zboczenie. Uciekamy od niego. Na pocieszenie. Uciekamy na dobre. I nie wracamy. Z kazirodczymi duszami się nie zadawamy. Lub nie zadajemy. Ważne, czy, oraz. Czego pragniemy. Co ciągle chcemy. Czego odniehcemy. Wierzmy, że to te wszędobylskie tleny. Wierzmy w kolejne zwycięstwo za dnia. Jakby szaleństwo woła na dwa. I historie wspomnień. Niedoczytane. I kategorie, poronień. Niedoszukane. Wszystko gdzieś się rozplywa nocami. Zdary, niezdary. Kary i bławatkami. Obsypani. Z bławatków. Sklajstrowani. Motożyżność. Czarnowidztwo. I przeżyżność. Takie dowództwo. Katolicyzm, początkuje. Że się sprawie porządkuje. Ale gdzie w tym melodia dla duszy. Ale co tu dusze poruszy. Po to ta historia. Po to ten wpływ duszy. Słowny wygibas co duszę poruszy. Słowne przytakiwanie historią bez granic. Płyn, tocz się. Porzuć swój życiowy kaganiec. Co od życia Cię oddziela. Spróbuj smaku konesera. Spróbuj szczeku Pańskiego psa. Który wie co ma i co od siebie da.

### **Wspomnienie słów ekspedientki**

Duchowe kazirodztwo to urojona sprawa  
Rodzinę masz w niebie, a ziemia to zabawa

Rodzinę masz w niebie, a to co Cię tu spotyka  
To test z którego, dalszy Twój los wynika

### **Zakupy #25**

Kto komu i w jakim celu. Jesteś sam, czy jeden z wielu. Jesteś stan, czy stanu szukasz. A może na drugie imię masz dane Łukasz. Jak Ewangelista. Jak ten komunista. Jak egzorcysta. Jak ten kombajnista. Wiarołomstwo. Zacieszenie. Głodomorstwo. I zniszczenie. Chwile piękne, i pochlastane. Masz tą sławę. Jesteś Panem. Masz to próba, masz to zguba. I z intruzem. Moja luba. Masz dawanie. Ograniczanie. I powszechne podskakiwanie. Ile listów tu napiszesz. Ile przysłów. Dalej słyszysz. Słyszał. Ale nie dosłyszał. Zmoczył gardło. Na imię miał Michał. Dziś seria chwil z imionami. Ibrahim. Stefan, wszyscy z nami. Dzisiaj słowo o nonsense. I tym jednym boskim kredensie. Wiele słów jest i przewinień. Wiele gustów, jesteś winien. Co dla kogo, znów stracone. Widzę mnogo, przeznaczone. Te historie, mocne walki. Trajektorie.

Umywalki. Te zdarzenia. Rozwiązane. I masz wszystko poskładane. To się zdarza. To się staje. Znow obnaża. I rozstaje. To dla mnie nowość. Jak dla psa kość. To dla mnie mnogość. Masz tego dość. Wiele chwil takich. Odpowiedzi wszelakich. Dzikich osiągnięć i niedociągnięć. Tych tracji pięknych. Chwil tych ponętnych. I określonych. Tak naznaczonych. Mówisz za obu. Mówisz za dwóch. Zostaniesz z przodu. Zostaje puch. I masz nadzieję, że coś się podzieję. I masz wątpliwości, co do swoich kości. Fantazyjne wzory. Fantazyjne sukienki. Dalsze trudne spory, nie zostaniesz bez męki. Nie zostaniesz bez fazy. Sami sobie, grotolazy. Sami mnie, tu stoją. Chyba mnie się nie boją. Tylko na nowo otwierają. Tylko na nowo się zadają. Możesz i musisz być tu. I podarować uśmiech psu. Każdemu, po kolei. Kotu. Tylko czy to coś zmieni. Wzroku. Masz go na zbyciu. Widoku. Poznasz go w przekwiciu. W majsterkowanie. Było będzie. Dopłacanie. I w wyższych sferach się obracanie. Zacznie się. Minie. Tanie gadanie. Tanie kłusowanie. I masz, dotknąłeś. Takie to zdanie. Takie odnajdywanie. I chwilę. Przekwitanie. I miłe. Niedoczekanie. Na chwile. Masz rozwiązane zadanie. Byłeś, będziesz, wszystko razem. W którym urzędzie. Nie z zakazem. Wszystko wokół zakręcone. Myśli moje rozkręcone. I idziemy razem do sklepu. I polujemy. W formie biletu. Rzut oka na listę, depresyjne myśli. I mamy wszystkie, co dalej się ziści. Biegiem do kasy. Płacimy za depresję. I zażywamy. Wpadamy w obsesję. Stajemy się takimi myślami. Jesteśmy jednym z problemami. I odtwarzamy główne role. Cholera, dziś dopiero wtorek. Trzeba się pozbyć, tego paskudztwa. Trzeba zmądrzeć. A nie kolejna uczta. Z jedzeniem nieświeżym. Co za długo tu leży. Tym się nie najemy. Szybciej zwymiotujemy. Więc odwracamy się od depresyjnych myśli. Myślimy dobrze. I po chwili się ziści. Spokój. Co w naszych sercach zagościł. Pokój, co miejsce sobie wymościł. I jesteśmy. I będziemy. I stworzymy. I nie chcemy. Ale jest to. I się spełnia. Odgoniliśmy. A na niebie pełnia. Już się rozrusza. Sobą porusza. Więc czas na nas. Potrzebna kusza. Potrzebny granat. By wysadzić zwiad. Mamy dość ich. I ich ciągłych wad. Mamy dość narzekania. Mamy dość powtarzania. I w zło się zanurzania, dobroci odraczania. My nauczyliśmy się ciągnąć do dobrego. Ja i Ty. Nie wiemy już nic ze złego. Zapomnieliśmy jak to jest. I dlaczego taki test. Zapomnieliśmy jak się da. I dlaczego w wyniku twarz jest Twa. Dlaczego w powsiku zostawione oczy. I co tak naprawdę prawdę jednoczy. Dlaczego ten szkopał i szum dodatni. Jest i pozostaje zawsze ostatni. Dlaczego w boskim planie jesteśmy my. I nic nam się nie stanie. Dodatni Ty. Wiele chwil i niedociągnięć. Wiele zwiadów i pociągnięć. A my czekamy na jutrzejszy dzień. Spokojni. Wiemy, że nic nam nie robi cień. Wyrobieni i nie podrobieni, że. Bo wiemy. Wszystko dobrze skończy się. Czujemy. Wszystko na wyciągnięcie ręki. Już nie zaznamy depresyjnej udręki.

### **Wspomnienie słów ekspedientki**

Depresyjne myśli w człowieku koczują  
Samego na siebie, człowieka tylko szczują

Samego na siebie, człowieka obrażają  
Bo za myślącą istotę, go nie uważają

Komu ile, w jakiej cenie. Czy od tego mówienia się kiedyś zmienię. Czy od tego słuchania, dość będę miał stania. I ruszę. Jak strumyk. Bez zasłaniania. Tego co ważne, co się odważy. Tego co odważne. Oparzenia na twarzy. I krosta jakaś. Skąd ona się wzięła. Minęła mnie. I kim innym się zajęła. Wiarołomstwo. I egzorcyzmy uchatek. To jest zdolne. Kraina wariatek. I odnowa. Co się przede mną chowa. Villanova był. I trzeba było zaczynać od nowa. Trzeba było opuścić posterunek. Wybrać i obrać, nowy kierunek. Nie mów, że to to samo. Mądrało z kiermaną. Nie poprawiaj jakości. Doceń w smaku te ości. Samego siebie spożywasz. Samym sobą nagrywasz. Dla siebie. Od siebie. Miałeś odnowe. Sam w swym niebie. Miałeś przemowę. Odpowiedzialną. I katalizator. Ze sterowaniem, zdalną. Machiną. Przemieszczalną. Krainą. Lapidarną. Dzieciną. Wiecznie karną. Przyczyną. Stop. Wolniej. Daj duszy odetchnąć. Ćwiczenie, nawet sportowca może z liny zepchnąć. Dla przyczyny. Bo za szybko. Dla zawiesiny. Wytrzeć to mytką. I kolejne słowa chwały. Tego co dzieci się bały. I kolejne me marzenia. Powód, odchył. Zobaczenia. Powód, zdrada, przeinaczenia. Sława, groty. Przeniesienia. I do przodu. Byłe dalej. I w nagrodę. Sobie nalej. Trochę rozsądku. Jak ciepłej zupy. W ramach porządku. Umysł zasnuty. I kiedyś to się skończy. Stań. I napisze list gończy. Brać. I zrozumieć jakie postanowienie. Kiedyś. Odzyskam sławę i znaczenie. Kiedyś zrozumieją wszyscy. Co to znaczy czysty i przejrzysty. Co to znaczy zwariowany człowiek. W sobie samym. Aż opada część powiek. Nie każdy jednak przygotowany. Zdarza się, ale nie jest znany. Po twarzach widzę, gdzie jest sens. I odwrotne kierunki. Gatunki mięs. Było, będzie. W dalszej cenie. Się obędzie. Me złocenie. Się wytworzy to pierdzenie. I przemnoży, odnajdzenie. Odnajdywanie. Jak to się pisze. Na pierwszym planie. Mądrości słyszę. Gdzie to się zbiegło. Już ledwo dyszę. Historię przednią. To jest nadzieja. To dopierdziela. I te etykiety. Totalne bzdety. Nic nie zostaje. Niczym się staje. Ktoś rację udaje. Inny przestaje. Wiele jest słów. I stanów mej woli. Wiele jest przysłów. Na ile ktoś pozwoli. W jedno złączeni. W nadziei połączeni. W chwili stworzeni. Szczęśliwie ożenieni. A teraz Ja i Ty. Razem my. Idziemy. Sklep. „się dowiem”. Ćmy. Ale teraz dowiemy się dalej jak. I na czym zbudowany jest ten nasz świat. I próbujemy. I się stajemy. I nagradzamy. Na życie się otwieramy. I lista. Na nią zerkamy. Widzimy. Oczy przecieramy. Konkretnie ja. Bo Ty patrzysz po ludziach, jak tylko się da. A na liście pych. Co to do licha. Aaaa, pycha. Ktoś A nie dopisał. Bóg. Zapomniał. Albo drobne zliczał. Pycha. Teraz to rozumiem. No to idziemy. Pokazać, też pychę umiem. Rozkazać. Dla pychy i pożytku. Nakazać. Nie zostanie natchnienia, ani zbytku. Pragnienia. I kolorowego nic tu. Płacimy i już spokojnie siedzimy. W pychę zaopatrzeni. Lekko nad chodnikiem zawieszeni. Pyszni się. Ale tylko przez chwilę. Bo rzucamy to w cholerę. Sam siebie pobiję. Szybciej niż z pychą będę za pan brat. Sam siebie ubiję, a nie będę taki chwyt. Co nie wiadomo, kto to ja nie jestem. Jak diler z bronią, życie jest tylko gestem. I tak to życie trzeba pielęgnować. Starać się i na nowo wciąż próbować. A nie skakać na główkę dla pychy. Co to ma znaczyć, licho, czy lichy. Kto nas otoczy. Kto pomoże zwyciężyć. Kto z drogi zboczy. A kto okaże się mężny. Jak wiele tego, jak wiele tamtego. Zdarza się. A ja nic nie mam do tego. Pokonaliśmy przeszkodę. Pycha spadła na podłogę. Pokonaliśmy samego siebie. Pyszny siedzi na swoim pogrzebie. Nie my. My cieszymy się. Dla gry. Odwracamy się. I co będzie dalej. Co świat nam pokaże. A co Bóg. Może coś nam rozkaże. Lista się już kończy. Jesteśmy prawie na końcu. A może to list gończy. I zobaczymy się w pełnym słońcu. To się okaże. To się zobaczy. Jest, będzie, a może tylko raczy. Każda chwila ma swój powód i sens. Każda dziedza. Jest pożywieniem. Weź kęs.

## Wspomnienie słów ekspedientki

Pycha się czipsami opycha  
Mówi, że dietetyczne, a później zdycha

Mówi, że jest następstwo logiczne  
A dla mnie jeśli chwile, to kanoniczne

## Zakupy #27

Człowiek. Jak jest zbudowany. Spowiedź. Koi wszystkie rany. Zadowolenie. Jest i pocieszenie. Życie to test. Ma wielkie znaczenie. A Ty siedzisz i nic nie robisz. A Ty siedzeniem tylko sobie szkodzisz. Tak to ja. I wiem. I chcę. Sprowokować. Wyeksportować. Zamienić. Zaskoczyć. Oby nigdy. Nie przeoczyć. Oby nigdy. Nie zatrzeć oczy. Oków. Ok. Zwłoków. Zwłok. Było i się w pył zamieniło. Stało się. I się zmieniało. Ciało i dusza. Człowieka porusza. Ciało i krew. Dalej ze mną jest. Notoryczność egzegezy. Spoistość fotosyntezy. Ktoś do kogoś punka. Pyta się. No i stuka. Odpowiada i się zakłada. Radość. Taka moja rada. Takość, się przyda, odpada. Zawrót, na siebie siatkę zakłada. Zatrzymanie. Przekonanie. I strojenie. Narzekanie. I zwątpienie. Poczynanie. Samego siebie. Otwieranie. Oby dalej. Oby ze mną. Tak przyjemniej. Nocą ciemną. Tak otwarcie. Powtórzone. Już na starcie. Będzie zrobione. Chwałę, chwilę. I moglię. Chwałę, żyję, moją miłę. Mile. Milej. Przymilony. Stroję. Stroje. Naznaczony. Gwałtem odebrany. W gwałt zamieniany. I historie bez puenty. I zagraniczne plany. Powodem przynęty. Masz coś co się podoba. Chwile. I skręty. Taka człowieka ozdoba. Taki tekst i test. Jest i masz go gdzieś. Jest i taka chwila twa. Możliwość. I odpowiedź ma. Zgryźliwość i pamiętliwość. Możliwość. Ciągła drażliwość. I plany zawsze otwarte. Nie rezygnuj już, tu, na starcie. Wszystko na raz. Otoczone. Tak do złego przyzwyczajone. Obudź się. I zobacz dobro. Ocknij się. Mocą chrobrą. Z mądrością i przyzwoitością. Obyś nie udławił się własną ością. Obyś nie sprawił przykrew niespodzianki. I nie uciekł na widok dobrej koleżanki. Bo piękno często przybiera obraz kobiety. Nie człowieka. Ale żeńskiej sprawnej korekty. Bo piękno, chce być zobaczone. Uwierzone i w spokoju zostawione. Nie ma piękna bez wolności. Nie ma życia bez miłości. Nie ma chwili bez kontaktu. Nie ma spójności, bez znajomości faktu. I się zderza i uderza. Kolejne chwile i ataki na papieża. Kolejne możliwe rozwiązania. Motywy i termin dokonania. Życzliwości i dalsze przekonania. Przejrzystości. Kto Ci tego zabrania. Zastanów się. Przemyśl to dobrze. Otwórz umysł. Na spotkania łagodne. I strącone. Na zawsze zostawione. Miłe i stracone. Chwile pobudzone. Możliwe są tylko takie statystyki. Które występują zawsze w rytm muzyki. A Ty patrzysz i czekasz. A Ty przede mną uciekasz. A Ty starasz się żyć. Ale nie wychodzi Ci nic. Komu ile w jakiej cenie. Możliwie. Czy na chwilę i posiedzenie. Było będzie przemyślane. I masz odpowiedź na zadanie. Jestem Ja i jesteś Ty. Nasze marzenia. Nasze sny. I idziemy do tego sklepu. Tak poznanego. Jak tu, nie tu. „się dowiem” i ciekawe co powiem. „się dowiem” i na odpowiedzi odpowiem. I ostatni punkt na liście. Lista już sprawdzana. Szał zakupowy. Ostatnia przeszkoda znana. Albo ostatnia pogoda. Bo dobrze to czy źle. Te zakupy. Mówię NIE. Ty mówisz TAK. I się

śmiejemy. Czy jest to znak. Sami siebie chcemy. Ale szaf kupujemy. Ale z szafem zostajemy. I szaf zakupowy w spokoju próbujemy. Wiemy jednak jak się zachować. Przed samym sobą nie ma co się chować. Mówimy NIE. Całej tej parszywej liście. Szaf zakupowy wie. I chce, co się przyśnie. Co się przebudzi. Szaf zakupowy Cię nie ostudzi. Nie sprawi, że będzie Ci się dobrze żyło. Cała ta lista. Cała ta ilość. Ale jestem Ci wdzięczny, że mi towarzyszyłeś. Ciągłe i wciąż przy mnie byłeś. Bez Ciebie nie miałoby to sensu. Bez Ciebie tylko smród zostałby z kredensu. A kredens żyje. Kredens oddycha. Wystawia szyje. I jego uciecha. A ta lista. I nagle mnie oświeciło. To koło. I zawsze kołem było. Od Boga do Boga z powrotem prowadzi. Lista, która nie psuje, ani nie wadzi. O ile się uczysz. O ile zło odrzucasz. Żyjesz i sam siebie pouczasz. Lista jest po to aby Boga zobaczyć w świecie. Na zasadzie zaprzeczeń. I resztę już wiecie. Na zasadzie tego co Bogiem nie jest. Poznajemy i wpisujemy się (chyłkiem) w rejestr. Wpisujemy się na dobre i już tutaj zostajemy. W niebie. Bo niebo otrzymujemy. W prezencie sens życia poznajemy. W testamencie. Sami siebie rozpoznajemy. Bo trzeba umrzeć, aby się narodzić. Bo trzeba zbłądzić, aby się pogodzić. Nie ma zrozumienia z przytakiwania. Przytakiwanie prawdę nam zasłania. Tylko twarde doświadczenia. Tylko powód do zranienia. Tylko twarde łądowania. I muzyczne, pokaż drania. Wszystko to CZŁOWIEKA tworzy. Wszystko to szczęście mnoży. Zrozum, odkryj prawdę jedną. Że czy żyjesz, nie jest wszystko jedno. A życie to nie tylko oddychanie. Życie to rozumienie i kochanie. Bo to ze zrozumienia rodzi się pragnienie. Boga. I miłosne uniesienia. Wszystko jasne. I prawdziwe. Chwile proste, nie lękliwe. Chwile piękne. Oczowładne. Te ponętne. Buziaka skradnę. Życiu, dla życia. Miłość, we współżyciu. Ja i świat. Piękny tak. A lista... dzięki niej rozumiem co jest nie tak.

### **Wspomnienie słów ekspedientki**

Szaf zakupowy, to nie wymysł nowy  
Pokazuje Ci świat, ale tylko do połowy

Pokazuje Ci świat, ale od strony wad  
Słuchaj szafu a nigdy nie będziesz rad

Zatoczyliśmy koło  
I w końcu jest wesoło  
Zrozumieliśmy siebie  
Przez zaprzeczenia kocham Ciebie

Bo nie ma innej drogi  
Niż przez ból i cierpienie  
Bo nie ma, są pożogi  
I w bagno się zanurzenie

Odkryć Cię Boże

To jest piękny sen  
Budzimy się  
I jesteśmy jedną z wien

I wiemy, dlaczego to ma sens  
Ta wędrówka  
Ten życia kęs

Oby zawsze  
Oby tylko  
Jedno życie  
Nie tylko chwilką

Całą wieczność  
Dusza żywa  
**Kto rozumie**  
**Ten nie przegrywa**





**Spis obrazów:**

*Grafika ze strony tytułowej:* Grafika Marcina z Fryszaka, ŻArtowniś 4.

*Wiersz ze wstępu.* Marcin z Fryszaka, Imagi-Boża-podróbka.

*Obraz końcowy:* Marcin z Fryszaka, [i](#).



**Marcin z Fryszaka**

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Uzależniony od życia. Twierdzi, że powietrzem duszy się nie nakarmi. Autor czterech 14-częściowych cykli. Czwarty nosi tytuł „Prawda która wyzwala”. Książki Marcina można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: [wilusz.org](http://wilusz.org)

Czwarty cykl to kolejna porcja opowiadań mistycznych. Oraz trzy tomiki wierszy, „Mowa mistrza”, „Wspólna jazda” i „Warszawskie zbitki”. Ciekawą pozycją są też dialogi filmowe „Chodź, zrobimy film”. Na papierze, także pokazują się z niezwykle atrakcyjnej strony.

Każdy kto szuka. Każdy kto pragnie. Na cztery  
łapy, nawet z wysoka spadnie.

Kontakt z Marcinem z Frysztaka:  
szulif@gmail.com

Szanowny Wydawco,

Jeśli masz chęć wydać „Szał” w wersji papierowej – drukuj śmiało!

Jako autor zachęcam do powielania, kopiowania i wydawania „Szału” na wszystkie możliwe sposoby.  
Proszę tylko o zachowanie zgodności z oryginałem.

„Szał” każdy może wydrukować i rozpowszechnić – dzieląc się wolnością.

Nie oczekuje wynagrodzenia, czy procentów od sprzedanych egzemplarzy. Będę się cieszył jeśli część  
zysków, które uzyskasz ze sprzedaży „Szału”, przekażesz na cele charytatywne.

Nie potrzebujesz dodatkowych zgód, pozwoleń, czy umów.

Chcesz wydać „Szał”? To do dzieła!



Przyjaciele,

Niezwykle istotnym jest, aby „Szał” był w całości dostępny za darmo w internecie. Kopiujcie go z  
jednego serwisu z ebookami na kolejne. Ułatwajcie dostęp do „Szału”. Udostępniajcie go bez  
pobierania opłat. Niech zyska nowe, elektroniczne życie. Niech karmi otwarte umysły tych, którzy  
porzucili papierowe wydania na rzecz cyfrowego świata.

